Nr. 4. Lwów, 21. Maja 1881. **Rocznik III.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA
główna — Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
Pojedyńczy Numer 12 centów.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Polityczno-społeczne uwagi.

Powiedział jeden z naszych poetów narodowych:

„Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie!“

Inny zaś poeta, równie wielki i także nasz, gorżko zapłakał nad powyższą prawdą, gdy rozmyślał, jak intelligencya pojęła to wszystko, co nam dał Pan Bóg. I wyraził to pięknie w wierszu, który mówi, że ani jednej piersi według miary boskiej, że pojęto rozpacz wodza w chwili krytycznej dla narodu, jako rozgrzeszenie dla tych, którym wygodniej spać i drzemać, niż myśleć i pracować.

A dawno to już temu, blisko lat pięćdziesiąt. Wtenczas ludzie wierzyli goręcej i pracowali ciężej, lubo nie było mowy o pracy „pozytywnej“, o programach tak rozumnych, że nie mogą się przecisnąć przez maleńkie usta wymownych zresztą reprezentantów kraju. Dla poety jednak nie było człowieka, któregoby pierś godnie odczuwała zadania prawdziwego miłośnika ojczyzny i kraju.

Cóżby dziś musiał powiedzieć poeta widząc bańki polityczne, szmermele ekonomiczne, rozpędy do reform wychowawczych itp. piękne rzeczy, po których, gdy się sumiennie zastanowimy, musimy przyznać, że kraj — nie wiemy już za którym poetą powtarza nieustannie:

„Któż me westchnienia, któż me łzy policzy?“

Wyjątek stanowią może te figury „wyjątkowe“, które odjąwszy z dobra ogólnego kraju jak najwięcej, mniemają, że reprezentują go najwspanialej swojem stanowiskiem, majątkiem, lub osobistymi stosunkami z figurami równie wyjątkowymi i równie szczęśliwymi tem, że przyszły do znaczenia kosztem ogółu.

My jednak sądzić nie chcemy tych ludzi, którzy się sami osądzili i którzy ciągle niezadowoleni, a raczej nienasyceni, powtarzają:

„Nie wszystkośmy jeszcze wzięli, cobyśmy wziąć mogli“.

Nie przyśniło się im nigdy, żeby to powiedzenie, tę zasadę, zastosować do kraju. My, znaczy u nich nie kraj cały, nie lud, mieszczanie, intelligencya nieherbowa i herbowa, ale po prostu koło, kółeczko jak najciaśniejsze. Twierdzi ono bowiem, że jest zaszczytem kraju, że robi mu honor przyznając się do synowstwa; twierdzi oraz, że skoro my coś mamy, to kraj ma za to nas!

A wzdychający i roniący łzy kraj odpowiada z goryczą: Mam ci wprawdzie pasierbów możnych, ale rodzone moje dzieci poniewierane są jak sieroty, i gorzej jeszcze. Niechże się znajdzie kto i pogodzi te sprzeczności, niech wytłómaczy wielkiej rzeszy czujących i myślących ludzi w kraju, że do rozwoju ekonomicznego, do osiągnięcia dobrobytu, do zrobienia z kraju nie pozornego, ale rzeczywistego czynnika politycznego, wystarczy, że kraj ma takie powagi i potęgi finansowo-karyerowe i polityczne siłą tylko stosunków chwilowych, które się raczą przyznawać do synowstwa jego.

Nim się taki nowoczesny mędrzec znajdzie, który potrafi złudzić ogół, jak już łudzą wielu usłużne duchy pasierbów, że oni to są filarami wielkiej budowy społecznej, zastanowimy się przedtem nad tą budową. Może się uda odnaleźć choć jedno ziarnko prawdy, choć jeden promyk wyjaśniający, jaką powinna być ta budowa społeczna, ażeby kraj mniej liczył westchnień, a więcej czynów, mniej ronił łez a więcej potu nad podjętą pracą.

I czyny bowiem i praca niezmordowana byłyby możebne, gdyby praca obdarzała owocami słodszemi, gdyby pojęcie czynów odpowiednich przenikało umysły.

Lubo nie chcemy zbyt rozwlekle wdawać się w wyjaśnianie przedmiotu, musimy jednak dla wyraźnego przedstawienia rzeczy, położyć na czele dwa pojęcia, o dwóch kardynalnych budowach społeczno-politycznych. W świecie nowoczesnym, a mianowicie w Europie, są już tylko dwa ustroje: absolutny stanowczo i konstytucyjny. O absolutnym mówić nie będziemy, lubo większa część ziem polskich zostaje pod jarzmem absolutyzmu, przedmiot to jednak tyle uwag nastręczający, że na to za ciasne ramy Dziennika dwutygodniowego. Zauważyć jednak potrzeba, że pod takim rządem nie wszystko, co się wydaje pomyślnem, jak naprzykład chwilowy rozwój ekonomiczny, jest zasługą tego rządu. Przeciwnie, wyjątkowe jakieś chwile jaśniejsze pod rządami despotycznymi, są dowodem, że rząd taki zaczyna chromać. Z drugiej strony, najbogatsze społeczeństwo pod rządem despotycznym, ulegającym kaprysom jednego człowieka, nie może się nazwać szczęśliwem, dla tego, że bogactwa materyalne nie są dostatecznie zabezpieczone pod samowolą władz wyższych i niższych. Mieliśmy tego świeży przykład na żydach, których majątki wydane zostały na łup dzikim tłuszczom.

Wracamy jednak do budowy społeczno-politycznej z ustrojem konstytucyjnym. Wracamy dla tego, ponieważ żyjemy w kraju, któremu na mocy konstytucyi austryackiej, nadano autonomię czyli samorząd.

Według nas konstytucya, którą posiada Austrya, może warunkowo zadowolić i polityczne uczucia Polaków, gdyż przyznaje prawa narodowości, a powinna natomiast bezwarunkowo zapewnić rozwój ekonomiczny kraju.

Powinna bezwarunkowo zapewnić — nie znaczy to, że z martwej litery, położonej na papierze, który się nazywa statutem krajowym, ma się unieść duch wszechwładny i stworzyć cuda w kraju, bez pracy samego kraju i jego mieszkańców. Bo wiemy przecież, że nawet ludzie obdarzeni hojnie od natury w najwyższe zdolności, nic nie zrobią, jeżeli zdolności wrodzonych nie rozwiną, nie uprawią systematycznie i nie dadzą im podstawy moralnej, na której wyrasta charakter.

Kraj, który otrzymuje konstytucyę, czyli prawo rządzenia się i gospodarowania samoistnego, otrzymuje środki, przez które może dojść do szczęścia względnego i dobrobytu. Ale z temi prawami i środkami, odbiera równie i ciężki obowiązek, który niewypełniony ściśle, prowadzi do nadużyć prerogatyw, do złego użycia środków, do zepsucia części społeczeństwa, do zupełnej zgnilizny pewnych warstw w społeczeństwie — słowem do tego, na co zaczynamy patrzyć w Galicyi.

Niepodobna wyliczać fałszywych kroków, gdyż na to trzebaby poświęcić tom cały. Ale dotkniemy głównych rzeczy, które są, lecz są w stosunku odwrotnym do moralnego i normalnego rozwoju materyalnego. I tak: zamiast szkół fachowych, posiadamy zakłady humanitarne; zamiast kilkunastu szkół niższych rolniczych, jedną niby to wyższą; zamiast wielkich przedsiębiorstw rękodzielniczych, mamy multum banków; zamiast kilku lombardów w istocie filantropijnych dla uboższej ludności, banki zastawnicze obliczone na wyzyskanie najuboższych; zamiast stowarzyszeń politycznych i naukowych, mnóstwo stowarzyszeń do zabijania czasu, dla ludzi, którzyby go tracić nie powinni; zamiast odpowiedniej po miastach i miasteczkach kontroli nad młodzieżą, która obowiązana się uczyć, bardzo surową kontrolę nad dziećmi włościańskiemi, które się nie uczą, bo im zimno lub głodno itd. itd.

Skutki podobnej organizacyi społecznej są bardzo widoczne i bardzo dotkliwe dla ogółu. Mamy młodzież bardzo liczną, która zmuszona jest szukać karyery urzędniczej; adwokatów, którzy więcej mają interesów wydziedziczenia, niż interesów spornych familijnych, bo familie i tak już rozbite. Mamy ludzi młodych i zdolnych bez chleba, gdyż banki nie potrzebują tylu buchalterów, iluby potrzebowały wielkie lub małe zakłady fabryczne inżynierów, chemików, przemysłowców, rachmistrzów, dozorców, zdolnych mechaników, słowem ludzi pracowitych. Ale to nic, mamy za to banki, z których się bogacą jednostki nie dając nic w zamian krajowi, nietylko pracy rąk, ale nawet pracy umysłowej. Mamy ochocze towarzystwa do pogadanek, byle nie o zadaniach kraju. Polityką się nie zajmują, chyba, gdy trzeba krzyknąć: „Niech żyje“ komuś, co jest w kraju wyjątkowo czynnym i wyjątkowo pojmującym zadanie samorządu. Mamy nakoniec po miastach i miasteczkach mnóstwo młodzieży i dziatwy, której nikt nie kontroluje, która nie uczęszcza do szkół, lub chodzi, a wyszedłszy, nie wie do czego się wziąć. Kontrolowana surowiej młodzież wiejska, równie nie wiele korzysta i za to płacą kary jej rodzice z lichych zarobków. Naturalnie, że młodzież włościańska powinna się także uczyć, ale należałoby przedtem stworzyć inne warunki. Jakie warunki?

Chcąc je stworzyć, trzeba, ażeby wprzód to co światłe, przeobraziło się w społeczeństwo w istocie konstytucyjne, w społeczeństwo z charakterem.

Nie znaczy to, że ogółowi brak uczciwości, znaczy i owszem wręcz coś odwrotnego: ogół nasz jest dobrodusznie uczciwym. Dla tego mnożą się w społeczeństwie warstwy, kółka, kohorty bardzo nieuczciwe i „nieodpowiedzialne“.

Społeczeństwo z charakterem znaczy tak uczciwe, ażeby uczciwość była potęgą, siłą, ażeby czujność społeczeństwa sięgała wszędzie tam, gdzie jest sprawa publiczna, ażeby nikt nie mógł uchylić się od odpowiedzialności, ażeby reprezentanci kraju, reprezentowali jego interesa tylko a nie osobiste, albo własne kaprysy.

Społeczeństwo z charakterem nie może i nie powinno mieć względów dla osób, tylko dla charakterów. Urazy naprzykład władz autonomicznych, a zatem odpowiedzialnych sejmowi, urazy z powodu krytyki tych władz przez reprezentacyę kraju są także smutnym dowodem, że ludzie stojący na czele władz, lekceważą charakter narodu, że go słowem nie uznają, inaczej nikt by się nie ośmielił surowej krytyki i surowszej jeszcze kontroli brać za rodzaj ubliżenia. Jest tu z jednej strony brak pojęcia obowiązków urzędnika w ustroju konstytucyjnym, a z drugiej właśnie brak charakteru w społeczeństwie. W prawie o sejmach, które stanowiła konstytucya polska z r. 1791, znajduje się w rocie przysięgi dla wysokiego dygnitarza taki ustęp:

„Obowiązki wiernie dopełnię, nie uwodząc się ani przyjaźnią, ani niechęcią, ani datkiem, ani obietnicą, ani nadzieją, ani bojaźnią“.

Najgodniejsi i najuczciwsi przysięgać musieli na tę rotę, gdyż przodkowie nasi pojmowali dobrze donioslość rządu reprezentacyjnego i znali słabość ludzką. W życiu publicznem musi panować bezwzględność, a w życiu publicznem ustroju konstytucyjnego musi prócz tego panować czujność.

Czy starano się dotychczas o to, ażeby przekonać, albo gdzie trzeba oświecić, że życie konstytucyjne wymaga od każdego obywatela nieskończenie większej ilości pracy? Że to obowiązek tak jednostki jak wszystkich, że potrzeba olbrzymich i nieustannych wysileń? że ciężary muszą

być większe? Kto chce praw, musi obarczać się większym obowiązkiem. Kto chce przyszłości, nie może spoczywać.

U nas tymczasem jednostki zyskują przez stosunki i względy stanowiska i cieszą się prawami, któreby powinny przypaść tylko za nadzwyczajne wysilenia. Taka przewrotność jest chorobą w ustroju konstytucyjnym, chorobą, która pożera zasoby tej warstwy, która pracuje nie kontrolując.

W społeczeństwie z charakterem panować powinna niepokalana sumienność, poczucie i wykonywanie obowiązków, ale nie jak jest w Galicyi, wyścigi za błyszczeniem pozorną zasługą.

Społeczeństwo z charakterem powinno wiedzieć, że kontrola jest niezbędną nietylko nad władzami, ale i nad samym sobą. Jednostki cisnące się do robót publicznych w takiem społeczeństwie muszą posiadać dosyć mocy nad sobą, ażeby umieć poskromić własne ambicye, osobiste niechęci, żądze, zachcianki, własny interes często, gdy tego wymaga dobro sprawy publicznej.

Kto tego nie zdolny pojąć, ten nie zasługuje na żadną przyszłość i mieć jej nie będzie. Może natomiast robić majątek, zyskując koncessye niby dla kraju. Ale czy w innych kiedyś warunkach, dzieci utuczonego kosztem dobra kraju, zdołają się utrzymać przy majątku, to inne zagadnienie, które nie wchodzi w zakres naszych uwag.

Komu milsze złudzenie chwilowe, niż przyszłość całych pokoleń, niech zaczyna wić wieńce dla naszej „nieodpowiedzialnej" przed krajem delegacyi. Upadło tam w Wiedniu wiele spraw podniesionych przez zacnych, pojedyńczych jej członków, których nie raczono poprzeć dla pewnych tajemniczych a zapewne i samej większości niejasnych względów.

Niewtajemniczonym wolno przypuszczać, że kto może dobrze czynić a nie czyni, grzech ma. Wolno także przypuszczać, że większość mogła się uwodzić przyjaźnią, niechęcią, datkiem, obietnicą, nadzieją albo bojaźnią. Czem zacznie uwodzić miłośników okazałego złudzenia w kraju — wkrótce zobaczymy. Pokaże się równie o ile społeczeństwo dojrzało, o ile baczność jego się wzmogła. Bez tych zalet umysłu, bez czujności, dojrzałości, pracy i sumienia — najlepsza ustawa konstytucyjna pozostanie mrzonką dla kraju a kopalnią złotą dla spekulantów społeczno - politycznych, dla faryzeuszów i hipokrytów z pod Wawelu. Żaden z nich nie policzy łez i westchnień kraju, ale każdy powtórzy pobożnie zawracając oczy:

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie!"

Niebezpieczny balast.

Obecne prześladowanie żydów pod panowaniem białego Cara wynika — albo z zupełnego rozprzężenia się machiny rządowej, lub też jest niczem innem jak jednym czynem więcej nikczemności moskiewskich, których całe szeregi wiekowe dzieje caratu wskazują. Gdy się jednak bliżej w ostatnich wypadkach rozpatrzymy, widzimy pierwsze i drugie; wszystko się albowiem w caracie rwie i łamie, a olbrzymie obszary państwowe, na których już ferment przewrotu stał się ogólnym i ostatecznie dojrzewa, nie da się sprawnikami, żandarmami i kozakami zażegnać. Chcąc ująć te fale w karby posłuszeństwa, potrzebaby krociowe armie zmobilizować i takowe rozrzucić po tej olbrzymiej przestrzeni, rozczłonkować na drobne oddziały, któreby każdej karczmy, każdego kramiku żydowskiego pilnowały, bo z żandarma i urzędnika kpi sobie już lada kacap przeciętny. Taka procedura mogłaby się stać bardzo niebezpieczną. Że w tej obrzydliwej hecy czuć łapy Ignatiewów i Czernajewów, o tem także nie można wątpić — gdzie jednak ten arcywysoko polityczny plan carat zaprowadzi, o tem się zapewne wkrótce przekonamy. W każdym razie jest to dla Moskwy operacya bardzo niebezpieczna i zamieni się niezawodnie w maczugę o dwóch końcach.

Nie mając zamiaru powtarzać zebranych faktów łotrostwa moskiewskiego, co zresztą dzienniki donosiły, przytaczamy tylko jeden, który w całej nagości charakteryzuje carat. Oto czerń moskiewska prowadzi prawosławną krucyatę przeciw żydom, a rząd udaje, że jest oburzony i udaje, że chce położyć koniec tej najnowszej hajdamaczyźnie. Z drugiej strony nie pozwala się nawet bronić tym, których postawił na liście proskrypcyjnej i biada temu żydowi, który oprócz pięści lub kija ośmieliłby się użyć innej broni w obronie mienia i życia. Na coś podobnego w wieku 19tym może się tylko moskal zdobyć. Wskazówka ta powinna się stać dla żydów wytyczną całej ich przyszłości.

Mielibyśmy z powodu tego niejedno do przypomnienia żydom, ale aby nas nieposądzono o rozdmuchiwanie pożaru, ograniczamy się tylko na tej radzie, aby, gdy zakon ich nie obejmuje „spowiedzi," oddali się rozpamiętywaniu, czem grzeszyli i grzeszą względem Polski, której może jedynie mają do zawdzięczania potęgę realną, do jakiej wzrośli.

Prześladowanie żydów jakie carat inscenował i to w warunkach własnej bezwładności, przedstawia się w ten sposób, iż niema najmniejszej nadziei, aby się prędko skończyło. Potrzeba będzie dłuższego czasu i zupełnej zmiany ustroju państwowego caratu, aby żydzi mogli powrócić i żyć w dawniejszych warunkach; bo takie ziarno jakie Moskwa raz rzuciła na bujną glebę, nie da się tak prędko wyplenić.

To też można dzisiaj śmiało powiedzieć, że żydzi zamieszkujący carat, albo będą musieli wyemigrować, lub skazać się dobrowolnie przez pozostanie tamże na śmierć głodową. Jeżeliby go zaś czynownik lub żandarm bronił, to tylko tak długo, dopóki z niego ostatniej kopiejki nie wyssie.

Emigracya żydów z caratu przybiera z każdym dniem coraz większe rozmiary, i stanie się coraz większą — bo nawet takie porty bezpieczeństwa jak Berdyczów, przedstawiają wątpliwą pewność, jeżeli stosunki handlowe w obecnych warunkach i ruch po kraju są zupełnie nie możebne.

Niewolno pominąć, że kredyt wszelki i związki z handlem zagranicznym ustały zupełnie, a na chybił trafił bez zupełnie pewnych podstaw nikt nie będzie ryzykował, a więc żydowstwo stanie się podobnem do okrętu, który cisza morska ubezwładniła na oceanie. Że żydzi to przewidują, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Faktem jest, że trzeźwo się zapatrujący uważają byt dalszy w caracie za niemożebny, a więc ratują, co mogą, z rozbiciaji — uciekają za granicę.

Żywioł żydowski na polu fizycznej i przemysłowej pracy, jak powszechnie wiadomo, jest tylko wyjątkowo produktywny. Jedynie handel i różnorodna spekulacya stały się dla niego drugą naturą wrodzoną przez wieki, a najwdzięczniejszą rolą były zawsze i są kraje słowiańskie zkąd się żydzi i na Moskwę rozlali. Czem więcej ku wschodowi tem praca była wdzięczniejsza, — tu też uważają się w swojem eldorado, a które tylko w sporadycznych wypadkach zamieniają za Amerykę lub złotodajną Kalifornię.

Mamy niezliczone przykłady, że nawet tacy żydzi, którzy się dorobili milionowych fortun we wschodnich krajach Europy, niechętnie się aklimatyzują na Zachodzie i tam osiedlają, chociaż się przyoblekli we wszystkie oznaki i narowy międzynarodowego kosmopolityzmu. Rzeczą jasną, że tacy krezusi, którzy na wszelki wypadek, przewidując od dawna możebną katastrofę, zabezpieczali swe kapitały tak, aby te nie były narażone na utratę. O tych więc niechaj nikogo głowa nie boli, dadzą oni sobie radę; chociaż ztąd nie wynika, aby w naszych stosunkach społecznych i ekonomicznych, można było spuszczać ich zypełnie z oka.

Na zupełnie inną uwagę zasługują te tysiące i krocie rodzin żydowskich, których całe mienie mieściło się w kramach zapełnionych towarami i koszykach lub torbach codziennego handlu, lub też jako rzeczywisty przemysł w igle krawieckiej i niektórych innych specyalnościach. Ci wszyscy unoszą bardzo mało z sobą i przeważnie uchodzą tylko z życiem, a jak dotąd, chronią się głównie do Galicyi.

Jak się o tem można przekonać, nie napiszemy za wiele, jeżeli wskażemy, że do dnia dzisiejszego na naszem terytoryum znajduje się co najmniej, kilkanaście tysięcy żydów, którzy przekroczyli kordon graniczny, z całemi rodzinami, resztkami ruchomości, lub tylko z tem co nich. Takich może najwięcej.

Nie zaprzeczamy, że miłość bliźniego, ktokolwiekby on był i jakiego wyznania, nakazuje litość i gościnność. W obecnych warunkach, w jakich się kraj znajduje, już sama roztropność radzi, aby być bacznym na możebne następstwa. Nie potrzeba być wrogiem żydów i szeregować się z ich prześladowcami, jeżeli się wypowiada, że żywioł żydowski, jako nie produktywny we właściwem tego słowa znaczeniu, gdyby się u nas rozmnożył, jak to widocznie ma zamiar emigracya z caratu w rozmiarach nie trudnych do obliczenia, musiałby się stać klęską dla Galicyi.

Donoszą nam z rozmaitych punktów pogranicza, że okoliczne miasteczka a nawet wsie, karczmy podróżne, już są prawie przepełnione tą emigracyą, która już wcale nawet nie marzy o powrocie tam, zkąd przyszła, a mnoży się z każdym dniem i nocą. Już nawet dalsze miasta, jak Tarnopol, Złoczów itp. roją się, przepełnione tą nawałą. Ktoś wiarogodny, który w tych dniach przejechał całe pogranicze od Nowosielicy aż po Brody, oblicza ten niezwykły przybytek już na kilkanaście tysięcy głów. Ci, co znają stosunki tutejsze twierdzą, że tej emigracyi i Lwów posiada znaczną paczkę; a czy się takowa da skontrolować, to wielkie pytanie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że za kilka tygodni możemy liczyć tych nowych gości kilkadziesiąt tysięcy, z których większa połowa przedstawiać będzie obraz ostatecznej nędzy.

Wiemy o tem bardzo dobrze, że gdybyśmy nawet mieli możność ułatwienia temu proletarjatowi bytu za pomocą pracy fizycznej, to i tak byłyby to tylko pia desideria, gdyż trudno jednym zamachem przemienić naturę ludzką.

Jakież ztąd mogą wyniknąć następstwa? — Oto ta emigracya żydowska, która posiada jakikolwiek kapitał, używać będzie wszelkich środków, aby sobie stworzyć ruch handlowo wyzyskujący, a reszta rozleje się po kraju i gotowa się stać plagą. Może ktoś powie, że znaczna część tej emigracyi ściągnie do Galicyi miliony w gotówce, a rzuciwszy takowe w ruch ekonomiczno-handlowy, wytworzy nową siłę materyalną, na krórej nam zbywa.

Otóż nie wahamy się i w tym względzie wypowiedzieć naszego zdania, że napływ tego kapitału nie tylko nie wyszedłby na naszą korzyść, ale przeciwnie, stałby się nader niebezpiecznym środkiem do wywłaszczenia i ostatecznej ruiny ludu. Już dziś krążą wprawdzie głuche wieści, ale dosyć uzasadnione, że jeden z Krezusów kijowskich nosi się z zamiarem założenia we Lwowie banku, przeznaczając na ten cel kilka czy kilkanaście milionów. Otóż i w takim razie nie widzimy jakichkolwiek korzyści dodatnich dla kraju, a jedynie możemy mieć w perspektywie, wywłaszczenie kilkudziesięciu obywateli z większych posiadłości

Od takich instytucyi finansowych i od takiej pomocy, zachowaj nas Panie.

Byłoby więc wielce pożądanem, aby tak rząd, jak i władze krajowe, zwróciły swą uwagę zawczasu na ten nadzwyczajny napływ emigracyi żydowskiej z caratu, gdyż balastu tego rodzaju nie mógłby kraj znieść, i takowy stałby się zdaniem naszem, wielce niebezpiecznym, w obec biedy, jaka już w Galicyi panuje. Sprawozdania dziennikarskie już teraz donoszą, że w Brodach ukonstytuował się jakiś komitet, który wzywa do składek i ofiar na żydów, którzy przybyli z caratu. Bardzo to pięknie, ale w warunkach, w jakich się ludność chrześcijańska w Galicyi znajduje, jest nie możebnem, aby ona w tej miłości biednego brała udział.

Towarzystwo

wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina" we Lwowie.

(Dokończenie).

Regulamin

mający być zatwierdzony przez Radę nadzorczą, obejmujący wysokość stałych zapomóg, dla nieudolnych do pracy rzeczywistych członków „Rodzina", tudzież dla wdów i dzieci po nich pozostałych.

§. 1. Każdy członek rzeczywisty, który nabył prawa do stałej zapomogi, otrzymuje ją aż pod koniec swego życia w wysokości 75% od całej sumy na ten cel wpłaconej.

§. 2. Oprócz zapomogi stałej określonej w §. 1., może Rada nadzorcza w pierwszych latach wymierzenia zapomóg, kiedy skutkiem krótkiego czasu należenia do Towarzystwa zapomogi te będą niskie, na podstawie rocznych dochodów i ważnej potrzeby, wymierzać dodatki do uchwalonej stałej emerytury dla pojedyńczych inwalidów.

§. 3. Wdowy otrzymują tytułem zapomogi 50% od całej sumy wpłaconej przez ich mężów na rzecz funduszu stałej zapomogi.

Wdowom obarczonym małemi dziećmi, może Rada nadzorcza wyznaczać dodatki.

§. 4. Dzieci - sieroty po członku, którym matka poprzód zmarła, lub później je odumiera, otrzymują całą kwotę, jaka w dniu śmierci dla ojca, jako zapomoga stała wypaść mogła.

Również dla sierót wolno Radzie nadzorczej przeznaczać dodatki.

§. 5. Dzieci z matką pozostałe, otrzymują $^{3}/_{4}$ części z kwoty, która w dniu śmierci na ojca przypaść mogła. Gdyby je matka odumarła, wtedy zapomoga stałą przez nią pobierana przechodzi na dzieci.

Zapomoga dla wdowy i dzieci, nie może przenosić kwoty, któraby była przyznaną ojcu jako inwalidzie.

§. 6. Zapomogę stałą lub doraźną z funduszu stypendyjnego otrzymywać będą synowie członków rzeczywistych lub pozostałe po tychże sieroty, jeśli się sposobią do zawodów praktycznych, mianowicie w pojedyńczych gałęziach rękodzieł i przemysłu.

Wysokość zapomóg z tego funduszu oznaczać będzie Rada nadzorcza.

§. 7. Wszelkie podania o zapomogę stałą, tj. emeryturę i o stypendya, wnoszone być mają do Wydziału centralnego za pośrednictwem Wydziałów oddziałowych.

I. Obliczenie stałej zapomogi dla inwalidów.

Rzeczywisty członek płacąc rocznie **10 złr.** *na zapewnienie emerytury, otrzymuje jako inwalid z całej sumy na ten cel wpłaconej aż po koniec swego najdłuższego życia.*

po latach	75% to jest		po latach	75% to jest		po latach	75% to jest	
	zł.	ct.		zł.	ct.		zł.	ct.
5	37	50	15	112	50	25	187	50
6	45	—	16	120	—	26	195	—
7	53	—	17	127	50	27	202	50
8	60	—	18	135	—	28	210	—
9	67	50	19	142	50	29	217	50
10	75	—	20	150	—	30	225	—
11	82	50	21	157	50	31	232	50
12	90	—	22	165	—	32	240	—
13	97	50	23	172	50	33	247	50
14	105	—	24	180	—	34	255	—
						35	262	50

II. Obliczenie zapomogi dla wdów

Stósownie do wysokości wpłaconych wkładek przez mężów.

po latach	50 % to jest		po latach	50 % to jest		po latach	50 % to jest	
	zł.	ct.		zł.	ct.		zł.	
5	25	—	15	75	—	25	125	—
6	30	—	16	80	—	26	130	—
7	35	—	17	85	—	27	135	—
8	40	—	18	90	—	28	140	—
9	45	—	19	95	—	29	145	—
10	50	—	20	100	—	30	150	—
11	55	—	21	105	—	31	155	—
12	60	—	22	110	—	32	160	—
13	65	—	23	115	—	33	165	—
14	70	—	24	120	—	34	170	—
						35	175	—

Z Izby Sądowej.

Tydzień ubiegły przedstawił nam znowu na scenie sądu karnego kilka obrazów upadku moralności społecznej, w których główne role odgrywały trzy warstwy społeczne, a każda przedstawiająca się w tak odrębnym charakterze i wybitności, iż tacy Gaborio i Zola znaleźliby tam niezwykłą obfitość materyału do kilko-tomowych powieści. Bogactwo barw tych sceneryj, jakie się odgrywały przed ławą sądów przysięgłych i przed Trybunałem karnym przy ulicy Halickiej, było tak niezwykłe, że warto się nad niemi zastanowić.

Temat pierwszej sprawy znany już był od lat kilku nie tylko we Lwowie i całym kraju, ale i po za granicami tegoż.

Osoby wchodzące do tego ekonomiczno - społecznego dramatu, sięgają sfer mitry książęcej aż prawie do poziomu, który zaliczamy zwykle jeszcze do inteligencyi, a której zewnętrzną oznaką jest surdut. Reprezentanci kraju, hrabiowie, szlachta, bankierzy, kupcy, doktorzy różnych stopni i fakultetów, pseudo technicy, akcyonaryusze, buchhaterzy, pisarze biurowi, fabrykanci i spekulanci różnych wyznań i zasad moralnych — w ogóle, kto tylko od lat kilkunastu miał u nas pretensyę reprezentowania pracy organicznej, wszyscy przesuwają się w panoramie zwanej:

„Sprawą Czerlańską“.

Nie brakło nawet audytoryum inteligentnego, ile takowego mogło się pomieścić w małej salce, przeznaczonej do toku spraw karnych.

Brakło tylko reprezentantów jednej warstwy społecznej, tak zwanej „dziennikarskiej“, gdyż wyjąwszy redaktora „Strażnicy polskiej“, żadne inne pismo: ani „Dziennik Polski“, ani „Gazeta Narodowa“, ani nawet urzędowa „Gazeta Lwowska“, nie miały swych przedstawicieli podczas rozprawy, jaką trybunał karny przeprowadzał ze znanym dyrektorem banku galicyjskiego dla kredytu, posłem na Sejm i prezesem Izby handlowej, panem **Edwardem Simonem** i **Janem Chylińskim**, byłym sekretarzem banku galicyjskiego oraz kontrolorem fabryki papieru w Czerlanach.

Że „Dziennik Polski“ i „Gazeta Nar.“ świeciły nieobecnością i ani jednem słowem, nawet w kronice codziennej o wprowadzeniu tej sprawy przed kratki sądów karnych nie wspomniały, temu się bynajmniej nie dziwimy, gdyż jak to mówią, wie o tem wójt i cała „gromada“, do jakiego poziomu moralności publicznej zeszły te poważne płachty i jak przesiąkły na wskróś wonią Pełtwi. Po takich reprezentantach dziennikarstwa krajowego jak notaryusz - redaktor w „Dzienniku Polskim“, na którym tylko pewne fakta wywołują wrażenie i rozrzewnienie; — po takich panach Janach Dobrzańskich i trybunach ludowych Karolach Gromanach, dla których już nie ma nic świętego, coby nie przedstawiało artykułu kramarskiego, tym się, jak powiadamy, nie można dziwić, gdyż kto tylko jeszcze posiada chociaż iskrę poczucia uczciwości i moralności narodowej, ten już dawno wartość moralną tych panów ocenił.

Pomimo takich haseł jak „Dziennik Polski“, „Gazeta Narodowa“, każdy prawdziwy patryota i miłujący kraj, orzekł już dawno o tych niemoralnych i nieuczciwością cuchnących ścierkach, które stoją na żołdzie wszelkiej frymarki i wyzyskiwania. Dla nich, od lichwiarza aż do zdrajcy narodowego, to pole jednakiej natury, byle tylko wydało plon brzęczący. Tak też i każdy bankier przedstawia dla nich pana życia i śmierci. Dziennikarstwo w ich pojęciu, to mniejszy lub większy handelek — proceder, który służy temu, kto mu płaci. Co nam jednak daje daleko więcej do myślenia, to urzędowa „Gazeta Lwowska“, której przecież nie można połączyć ze znaną moralnością „Timesów“ nadpełtwiańskich. Organ ten postawiony w warunkach zupełnej niezależności w obec świata nie urzędowego, a więc posiadający zupełną swobodę w traktowaniu przedmiotowem spraw publicznych kraju, trudno więc pojąć, co redakcyę „Gazety Lwowskiej“ spowodowało, aby i ona o sprawie Simonowsko-Czerlańskiej zamilczała.

Wprawdzie już w niedzielę, a więc dzień przed rozprawą, opowiadano po Lwowie głośno, że jeden z dyrektorów banku galicyjskiego dla kredytu pan Dr. Zdzisław Marchwicki traktował z redakcyami dzienników lwowskich, aby te o sprawie Simonowskiej milczały. Tak gadano w gronach po miejscach publicznych i gadano głośno. Zapytujemy więc redakcyę „Gaz. Lwowskiej“, czy aktorzy występujący w sprawie Czerlańskiej są dla niej tak nietykalnymi powagami, aby o ich pojawieniu się przed kratkami sądu karnego zamilczeć wypadało? Czyby i w takich wypadkach miały odgrywać ważną rolę jakieś „Winki“? Zaiste, objaw ten jest nie tylko ciekawy, ale i smutny.

Aby sprawa Czerlańska dostała się przed kratki sądu karnego, potrzeba było kilku lat; trza było takową jak to mówią, za włosy wyciągnąć. A cóż to wyciągnięcie spowodowało? Czy może jaka osobista zemsta i chęć prześladowania, lub nareszcie jedynie żądanie odszkodowania tych, którym roztrwoniono i Bóg tylko jedyny wie, w jaki sposób sprzeniewierzono oszczędności i ostatek zasobów całego żywota? — Nie, powody były inne i daleko donioślejsze, bo dotyczyły ekonomicznego dobrobytu kraju, który publiczna potrzeba usiłuje podnieść na drodze przemysłowej, a bankructwo fabryki Czerlańskiej stało się główną przyczyną, że społeczeństwo galicyjskie przestało wierzyć w jakąkolwiek pracę zbiorową ekonomiczną, gdyż ci sami wyzyskiwacze nie tylko, że puszczeni zostali bezkarnie, lecz i nadal usiłuje coraz większe zdemoralizowane stronnictwo, oddawać im już nie tylko ster spraw ekonomicznych, ale co gorzej i smutniej, spraw politycznych narodu. Posiłkować się więc będziemy orzeczeniem jedynego świadka obywatela Andruszewskiego, który przywołany przed kratki sądu jako poszkodowany, o czem dalej szczegółowo mówić będziemy, wyrzekł z prawdziwie obywatelską godnością i cywilną odwagą następujące zdania:

„Przyłączając się do postępowania karnego, nie miałem na myśli odzyskania strat jakie poniosłem wraz z moim ojcem, przez kupno akcyj fabryki Czerlańskiej, gdyż już w roku 1872 widząc upadek towarzystwa, gdy akcye sprzedałem po trzydzieści zł. za sztukę, za które płaciłem po 200 zł. już wtenczas położyłem krzyżyk na tę stratę; nie mówię więc o odszkodowaniu i takiego już nie żądam. Ale przyłączając się obecnie do postępowania karnego, miałem i mam na myśli przyczynić się do odszukania tej ręki, która tak nieuczciwie kierowała upadkiem towarzystwa, że na lat pięćdziesiąt przynajmniej uniemożebniła wszelki rozwój fabryczny w Galicyi. Bo czyż dzisiaj odważyłby się ktośkolwiek do zaryzykowania kapitału po tak smutnem doświadczeniu? Czy można dzisiaj komu zawierzyć, jeżeli takie wybitne osobistości stały na czele, a pomimo tego wynik był tak fatalny? Tylko na podstawie ogłoszeń i bilansów w dziennikach, zostałem zachęcony do nabycia akcyj, albowiem dawano sprawozdania z procentów i dywidend, gdy tymczasem fabryka, która miała taką racyą bytu i powodzenia, sprawiła taki zawód, przyczyniając się tem samem do upadku przemysłu w kraju. Obowiązkiem jest moim przyczynić się jak to powiedziałem do pociągnięcia ręki tej do odpowiedzialności, która ten stan sprowadziła“.

Pan Andruszewski występując w długim szeregu świadków, był jedynym reprezentantem bezwzględnej prawdy; zresztą każdy inny, chociaż uczynił wymogom przysięgi zadosyć, nie starał się ani jednem słowem objaśnić i wykazać moralnej strony tej sprawy, lecz stosował się ściśle do pytań, jakie przewodniczący Trybunału dawał.

Pierwotne zaskarzenie, które jak wiadomo wniesionem zostało do c. k. Prokuratoryi Państwa przed rokiem, opiewało w sprawie Czerlańskiej o zbrodnię oszustwa, a oskarżeni byli przedewszystkiem pan Seweryn Smarzewski poseł na Sejm i delegat do Rady państwa, a były dyrektor zarządzający fabryką Czerlańską i pan Edward Simon, dzisiejszy dyrektor banku galicyjskiego dla kredytu, będący również dyrektorem do finansowania fabryki.

Nie potrzebujemy powtarzać, gdyż znane to jest całemu krajowi, że Izba Sejmowa sprzeciwiała się jak najsilniej, aby wyżwymienieni pp. oskarżeni, a członkowie Izby, postawieni byli w stanie oskarżenia. Niedługo po tem pan Smarzewski uchylony został od wszelkiej odpowiedzialności, przezco i zarzut zbrodni oszustwa pozbawiony głównej podstawy dochodzenia nie mógł być zastósowany, a więc wdrożono tylko proces przeciwko panu Edwardowi Simonowi i Janowi Chylińskiemu o lekkomyślną krydę, której udowodnienie ogranicza się jedynie na dowodach, jakich z lat kilkunastu mogłyby dostarczyć książki i rachunki. Ktokolwiek obeznany jest z buchhalteryą fabryczną i umie rozróżnić atrybucye, jakie przysługują Trybunałom karnym samoistnie działającym, a tym co wydają wyroki na mocy werdyktów ławy sądów przysięgłych, ten zrozumie, że nawet najsumienniejszy Trybunał, który jednak zastosować się musi do zupełnie odmiennej procedury aniżeli sądy przysięgłych, postawiony jest na nader trudnem stanowisku, aby gdy mu odjęta jest możność pociągania głównych czynników i zbadania, że tak się wyrazimy, realnej przyczyny przewinień, mógł wydać wyrok potępiający o „lekkomyślną“ a tem mniej zbrodniczą krydę.

Dołączmy do tej procedury w sprawie obecnej, niepraktykowaną prawie w dziejach i w życiu społecznem obronę i zatracenie wszelkiego zmysłu karności publicznej, a natomiast tendencyjne i bezwzględne na honor kraju zasłanianie winowajców przez zgangrenowaną opinię publiczną, możemy sobie łatwo wyobrazić, że w tym wypadku i Trybunał karny, staje się bezsilny, gdy procedura nie pozwala licznym i zaprzysiężonym świadkom, wchodzić w szczegóły gospodarki, jaka się w fabryce Czerlańskiej praktykowała, ani też, tak publicznemu oskarzycielowi jak i obrońcy poszkodowanych, dostarczać materyału obwiniającego. Wszystko ogranicza się jedynie na cyfrach, jakich książki i buchhalterya dostarczyć mogą. Ogólnikowe pytania jakich przewodniczący Trybunału używać może, nie są wystarczające do udowodnienia, gdzie należy szukać punktu ciężkości, tego tak wielce zgubnego bankructwa dla kraju.

W przekonaniu naszem, proces o lekkomyślną krydę, jaki się obecnie odbył, był raczej formą czyniąca niby zadosyć sprawiedliwości, gdy poprzednio wszystko zostało usunięte, coby sprawę mogło postawić w innym niekorzystnem świetle.

A jednak usunięcie się od odpowiedzialności pana Seweryna Smarzewskiego, posła na Sejm krajowy i delegata do Rady Państwa, którego nazwisko łączono wyraźnie z główną przyczyną bankructwa fabryki Czer. jest wielkiej wagi; nazwisko obywatela, który w sprawach reprezentacyi kraju zajmuje tak wybitne stanowisko, winno się było wystrzegać, aby nawet najmniejszy cień skazitelności, miał na nim pozostać. Kraj znajduje się bowiem dzisiaj w tem położeniu, że zaufanie jakie oddaje w sprawach publicznych swych obywatelom, nie powinno podlegać żadnym wątpliwościom o ich uczciwości. Jeżeli ktoś kocha rzeczywiście ten kraj, ten przedewszystkiem winien przestrzegać i sam się pilnować, aby nie budzić niewiary, nie podsuwać wątpliwości, że ci którym zaufanie publiczne, społeczne, oddaje reprezentacyą i czuwanie nad dobrem ogółu, sąto ludzie czyczyści i nieposzlakowani. Inaczej, gdy te warunki zostaną pominięte i lekceważone; czy to nie jest przyczyną dla wszystkich warstw społecznych, aby żywot publiczny uważały za towar i handel?

Ogólnikowy frazes, a niestety utarty u nas „jestem człowiekiem publicznym i stoję wyżej po nad wszelkie zarzuty i oszczerstwa“ — nie jest sprawiedliwym ani też uczciwym, bo ktokolwiek obwiniony jest o czyny nieszlachetne, które głos publiczny wywymienia szczegółowo, ten ma obowiązek oczyszczenia się jawnego z czynionych mu zarzatów, lub złożenia mandatu, jaki mu nadało zaufanie publiczne. Kto tego nieuczynił, tego nie usprawiedliwiają nawet Salamonowe zdolności, bo nie obmył się

z błota jakiem go obrzucono, nie miał odwagi, aby stanąć oko w oko i udowodnić, że jest niewinny.

Taka bezwzględność, takie lekceważenie opinii publicznej i chowanie się pod zasłoną bezkarności muszą bezwarunkowo otworzyć szeroką drogę wszelkiej nazwy rabunkowi materyalnemu i szerzeniu się powszechnej niemoralności. W obec takich objawów nie można się bynajmniej dziwić, że dziś z każdym dniem słabnie wszelka uczciwość obywatelska, że się zaprzepaszczają kardynalne zasady moralności narodowej, a na ich miejscu zdobywa panowanie wszelkiej nazwy frymarka. Dziś kapitał używany jako środek do powszechnego rozwoju, staje się tym sposobem najlepszym przewodnikiem do przewrotu, jaki Europie zagraża. My jednak Polacy, wychowani od wieku w twardej i krwawej szkole doświadczeń, mamy jedyną jeszcze siłę, która nas może obronić od zupełnej zagłady narodowej, a gdy i tę zatracimy, to o przyszłości Polski wypada już teraz zwątpić. Siłą tą nie jest nic innego, jak świątynia moralności, w której płonący ogień Znicza narodowego, powinno zasilać kapłaństwo, jakie od wieków przekazała nam cnota ojców naszych. Kto się do tego zakonu nie poczuwa, temu nie wolno się nazywać synem tej świętej ziemi, ale jej w r o g i e m, r e n e g a t e m, który się z dobrej własnej woli, wyzuł z wszelkich praw obywatelskich — wyparł się czci i imienia polskiego.

Tak samo, jak byłemu akcyonaryuszowi Towarzystwa fabryki Czerlańskiej p. Andruszewskiemu nie zależy na tem, aby tylko odzyskać poniesioną stratę na akcyach, tak i my jesteśmy dalecy od rewindykowania strat, jakie luźny szereg pokrzywdzonych poniósł, a niektórzy zepchnięci nawet zostali do szeregu nędzarzy. Rewindykacya jest dziś prawie niemożebną. Ale gdy się widzi, że taka katastrofa, spowodowana przez ludzi nieuczciwych, nie pobudziła nikogo, aby zapobiegł chociaż na przyszłość rozbojom publicznym, gdy te same czynniki szerzą dalszą ruinę kraju, a większość bije przed nimi czołem i pomaga im do wyzyskiwania, w tym wypadku jest patryotycznym obowiązkiem, jeżeli ktoś piętnuje publicznie występnych.

Tak jest rzeczywiście, że w obec epidemicznej publicznej niemoralności, potrzeba tytańskich sił, aby zwrócić uwagę ogółu na niebezpieczeństwo, jakie nam zagraża. Nie oskarżajmy tu nikogo, ale siebie samych, o klęski jakie ponosimy. Brak oświaty, szerząca się niemoralność, nędza materyalna — to n i c z y j a w i n a, ale na nas samych ciążąca. Te klęski, wywołał brak cywilnej odwagi i przejęcie się zasadami ohydnego pozytywizmu. W takiej cieplarni rosną legiony pasożytów i sobkostwa, które kraj nieoględnie wykarmia. Żywioły te są stokroć zgubniejsze od dziczy mongolskiej, od Sybiru i mordów moskiewskich; a żadne zbrojne powstanie i rozlew krwi nie przyniosły narodowi tyle szkody, ile te bezecne gniazda płazów wypielęgnowanych w naszem społeczeństwie. Biada! biada krajowi, który się nie umie ustrzedz przed tą tyranią społeczną.

Przystępujemy teraz do aktu oskarżenia, jaki wniosła przed Trybunał karny c. k. Prokuratorya. Dla obszerności tegoż nie możemy z braku miejsca podać takowy w całości, i musimy się ograniczyć na streszczeniu i przytoczeniu najważniejszych momentów.

P o w o d y :

Zygmunt Kotkowski będąc właścicielem Czerlańskiej fabryki papieru a nie mając dostatecznych funduszów zakładowych, nawiązał około r. 1866 za pośrednictwem śp. ks. Leona Sapiehy rokowania z radą zawiadowczą angl. aust. banku we Wiedniu, celem sprzedaży tej fabryki. Skutkiem tych rokowań postanowiła rada zawiadowcza angl. austr. banku we Wiedniu założenie tow. akcyjnego, któreby z kapitałem zakładowym 500.000 zł. w 2500 akcyach po 200 zł. opiewających rozłożonym, wspomnianą powyż fabrykę wraz z przynależytościami i wraz z przywilejem na wyrób papieru z trzciny z małą przymieszką szmat, jaki rozp. c. k. Ministerstwa handlu z 5. sierpnia 1865 l. 10.605/1352 Zygmuntowi Kotkowskiemu nadany został, od tegoż ostatniego nabyć i nadal prowadzićby miało. Wnet ułożono odnośne statuta, które w c. k. Sądzie hand. kraj. we Lwowie zaprotokołowane i należycie zatwierdzone służyć miały za podstawę istnienia i dalszego rozwoju tow. akcyjnego fabryki papieru w Czerlanach. W ślad 32 art. statutów tych miała się Dyrekcya towarzystwa w pierwszych trzech latach istnienia takowego składać z Edwarda Simona jako zastępcy angl. aust. banku we Wiedniu ks. Leona Sapiehy, Seweryna Smarzewskiego jako dyrektorów, zaś Hipolita Bohdana jako zastępcy; kierownictwo zaś samej fabryki w pierwszych dwóch latach zastrzeżono Zygmuntowi Kotkowskiemu, przyznając mu 8% tantiemy od czystego dochodu rocznego.

Wyż wymieniony kapitał zakładowy uzyskano drogą subskrypcyi akcyj a mianowicie subskrybowali: angl. austr. Bank we Wiedniu i ks. Leon Sapieha po 250 akcyj, Zygm. Kotkowski 1000 (a później nawet do 1450 akcyj), resztę zaś pomniejsi subskrybenci płacąc w myśl statutu pierwotnie 60% wpłatę, później zaś co 6 miesięcy dalsze 20% i 20% z wyjątkiem atoli Zygm. Kotkowskiego, któremu przezeń subscrybowane akcye jako cena kupna fabryki cum att. a tem samem jako wpłacone, oddane być miały. Na podstawie statutów i rokowań poprzednio już przez radę zawiadowczą angl. austr. Banku we Wiedniu z Zyg. Kotkowskim przeprowadzonych, zawarto ostatecznie w d 6 kwietnia 1866 między Sewer. Smarzewskim i Edw. Simonem jako zastępcami ukonstytuowanego tow. akcyjnego z jednej strony a Zyg. Kotkowskim, z drugiej strony kontrakt kupna sprzedaży, mocą którego ostatni wspomnianą fabrykę papieru w Czerlanach wraz z maszynami, budynkami i gruntami (circa 548 m.) i z przynależytościami, nie mniej z wyż wspomnianym przywilejem na 10.000 zł. oszacowanym za ustanowioną cenę 300.000 zł. towarzystwu akcyjnemu odsprzedał, przyczem cena kupna w połowie tj. 150.000 zł. temuż w gotówce, druga połowa zaś w 750 akcyach tow. z zatwierdzeniem zupełnej wpłaty waluty za pośrednictwem angl. austr. Banku wypłaconą być miała.

Ponieważ jednak wedle 6. ustępu powyższego kontratku wszelkie zapasy surowe i fabrykaty w chwili objęcia fabryki przez towarzystwo akcyjne, tamże się znajdujące poprzednio komisyjnie oszacowano, a w ten sposób ustanowiona wartość tych przedmiotów jako dalsza cena kupna osobnemu układowi zastrzeżoną być miała — przeprowadzono oszacowanie tych przedmiotów a osobnym układem 20 listopada 1866 r. za takowe Zyg. Kotkowskiemu ustanowioną cenę 60.000 zł. w akcyach tow. akcyjnego z zatwierdzeniem zupełnej wpłaty waluty wydano.

Ogólna cena kupna fabryki cum att. wynosiła przeto 360.000 zł. Natychmiast 6. kwietnia 1866. tow. akcyjne fabrykę cum att. w Czerlanach w posiadanie objęło i to pod dyrekcyą ks. Leona Sapiehy, Sew. Smarzewskiego i Edw. Simona (ostatniego jsko zastępcy angl. aust. banku we Wiedniu), podczas, gdy kierownictwo samej fabryki Zyg. Kotkowski nadal prowadził.

Jakkolwiek powyższa cena kupna 360.000 zł. prawie cały kapitał zakładowy towarz. wyczerpała była, a pozostała reszta zaledwo na pierwsze potrzeby ruchu fabryki samej wystarczać mogła, przeto w braku własnych funduszów tow. jedynie drogą kredytu do większych kapitałów obrotowych przyjść mogło, j a k k o l w i e k wreszcie klęski 1866 roku i ówczesny zastój w ruchu ekonomicznym przynajmniej na razie niczem nie uzasadniały różowych nadziei wzrostu i rozwoju tego tow., ówczesna Dyrekcya mimo to wszystko uchwałą z 6. września 1866 r. więc w kilka miesięcy istnienia towarzystwa, postanowiła bez upoważnienia poprzedniego ze strony ogólnego zgromadzenia akcyonaryuszów przedsięwzięcie rekonstrukcyi i adaptacyi samej fabryki z kosztorysem na 150.000 zł. obliczonym, i takowe też przeprowadziła.

Przy pierwszem ogólnem zgromadzeniu akcyon. 20 maja 1867 wykazuje dyr. w sprawozdaniu swem za czas od 1. kwietnia do końca grudnia 1866, więc za czas 9-miesięcznego ruchu, opierając się na bilansie dorocznym przez Edw. Simona i Seweryna Smarzewskiego podpisanym w obec wpłaconego kapitału zakładowego 480.000 zł., czysty zysk 31.156 zł. wnosząc na wypłatę superdywidendy po 3 zł. 75 ct. od akcyi, co też, wraz z absolutoryum za rok 1866 dyrekcyi udzielonym, uchwalono.

Przy drugiem ogólnem zgromadzeniu akcyonaryuszów 18 kwiet. 1868 wykazuje dyrekcya na podstawie bilansu za r. 1867 sporządzonego obok wpłaconego kapitału zakładowego 474.480 zł., czysty zysk roczny 46.889 zł. a wskazując w swem sprawozdaniu na te świetne wyniki swej czynności, stwierdza, że popyt za fabrykatami papierni czerlańskiej ciągle się wzmaga, a to nietylko w kraju ale i za granicą, że w ciągu r. 1867 z kosztem 155.931 zł. przeprowadzona rekonstrukcya fabryki takową postawiła na równi z największymi zakładami fabrycznymi z zagranicy, że fabryka obecnie prawie podwójnie większą ilość papieru niżeli poprzednio może wyrabiać, że przeto przyszłość i rozwój takowej zapewniony.

W ślad tego sprawozdania i odnośnych wniosków dyrekcyi, wydano dyrekcyi absolutoryum za r. 1867, uchwalając równocześnie wypłatę superdywidendy po 6 zł. od akcyi.

Zgromadzenie akcyonaryuszów wyraziło równocześnie Zyg. Kotkowskiemu zupełne swe zaufanie i uznanie z powodu tak korzystnego kierownictwa samej fabryki.

Uczyniono to wszystko, jakkolwiek już podówczas akcyonaryusz Wład. Rieger ze względu na to, iż w obec kapitału zakładowego 474.480 zł. a inwentowanej wartości z rekonstruowanej fabryki 455.931 zł. kapitał obrotowy towarzystwa tylko około 18.549 zł. wynosił, wskazując na brak wydatnego kapitału obrotowego, jedynie wypłacenie superdywidendy po 2 zł. od akcyi, a natomiast założenie osobnego funduszu obrotowego z reszty czystego dochodu zawnioskował był.

Wniosek ten pominięto; nie zwrócono też uwagi na to, że podówczas bilans obok długu do banku angl.-austr. w kwocie 16.861 zł. wykazywał pozycyą różnych długów w kwocie 39.623 złr. — W krótce też miały pierzchnąć nadzieje różowe akcyonaryuszów, a tem samem bezwzględne zaufanie do dyrekcyi Tow.

Przy trzeciem zgromadzeniu ogólnem akcyonaryuszów 1869 r., stwierdza sprawozdawca dyr. Sew. Smarzewski, że bilans za r. 1868 przy wpłaconym kapitale akcyjnym 500.000 jedynie czysty zysk w kwocie 15.000 zł. wykazuje (przyczem przepomnąć nie można, iż wedle bilansu podówczas angl.-austr. bank z kwotą 173.560 złr. już figuruje).

Stosunkowo ten niekorzystny wynik przypisuje sprawozdanie dyrekcyi nieudolnemu kierownictwu fabryki ze strony Zyg. Kotkowskiego a wnosząc na oddalenie tegoż, bynajmniej nie wyjaśnia, w czem Kotkowski właściwie zawinił, o ile jego nieudolność lub brak oględniejszego kierownictwa wpłynął na ogólny stan Towarzystwa.

Zgromadzenie przyjmując to sprawozdanie do wiadomości, wydało wprawdzie dyrektorom absolutoryum za rok obrotowy 1868, wytknęło jednak równocześnie niewłaściwy szacunek inwentarza, przekazując dyrekcyi, by na przyszłość skład papieru nie wedle ceny sprzedaży, ale wedle ceny wyrobu obliczała, tudzież, by przy ustawianiu bilansu dorocznego odpisywała po 2% od wartości budynków, zaś po 5% od maszyn i t. p. ruchomości tytułem zużycia.

Równocześnie zapadła na wniosek dyrekcyi uchwała, żeby ostatnią umocowano do zaciągnięcia cyfrowo nieokreślonej pożyczki pod warunkami jak najmniej uciążliwymi bez wyraźnego oznaczenia właściwego przeznaczenia tej pożyczki.

Tak kończy się trzechlecie, które początkowo rokowało świetne zyski, kupony, superdywidendy wypłacało, ostatecznie jednak, w obec wątpliwego zysku 15.000 złr. ani kuponów nie mogło wypłacić, a tem mniej jaką superdywidendę — przeciwnie, w stanie dłużnym wykazało za r. 1868 dług około 180.000 złr. wymagający tytułem odsetek rocznego wydatku około 9.000 złr.

Bilans doroczny za rok 1869 wykazuje obok wypłaconego kapitału akcyjnego 480.000 złr. już stratę 27.524 zł. — angl.-austr. bank figuruje już na bilansie z pretensyą 308.406 zł. a obok różni wierzyciele z kwotą 10.362 złr., które to długi w ogólnej cyfrze koło 320.000 złr. wedle odnośnego rachunku zysków i strat, wymagają tytułem odsetek rocznie około 18.000 złr.

Wyniki powyższe przedstawiła dyrekcya przy IV. ogólnem zgromadzeniu akcyonaryuszów dnia 4. czerwca 1870, a sprawozdawca Sew. Smarzewski przypisuje takowe dawniejszej nieudolności Z. Kotkowskiego i jego kierownictwu jako dalsze skutki, które dopiero z czasem mogą być usunięte i naprawione, wykazując, iż ze strony dyrekcyi poczyniono wszelkie już ku temu prowadzące kroki i środki zaradcze.

Jakkolwiek mimo to wszystko zgromadzenie wydało wtedy dyrekcyi absolutoryum za r. 1869, widział się akcyonaryusz Dr. Ferdynand Kratter już podówczas zniewolonym w obec ujemnych wyników z r. 1868 i 1869 przedstawić zgromadzeniu wniosek, ażali nie należałoby już teraz rozwiązać towarzystwo, aby bodaj część kapitału akcyjnego uratować.

Głos ten ostrzegający przebrzmiał jednak bezskutecznie i dopiero po latach przypomniał się akcyonaryuszom i dyrekcyi jako słuszny zarzut.

Ponieważ z grudniem r. 1870 tutejsza filja c. k. uprzyw. angl.-austr. banku we Wiedniu została rozwiązaną, przeto tem samem i kierownik takowej Edw. Simon mandat swój jako zastępca tego banku w dyrekcyi akcyjnego Tow. fabryki papieru w Czerlanach utracił.

Rozwiązanie tej filji jednak spowodowało też angl.-austr. bank, że już pod dniem 28. października 1870 wypowiedział towarzystwu dalszy kredyt, który podówczas wynosił sumę kapitalną 373.968 złr. (nie wliczając odsetek), że nadto posiadając 250 akcyj przeto 1/10 kapitału zakładowego po myśli art. 237. ust. handl. pod 29. listopada 1870 r. przez zastępcę swego Samuela Grünwalda uczynił wniosek na zwołanie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia akcyonaryuszów.

Usiłowaniom ks. Leona Sapiehy udało się zawrzeć pod 20 kwiet. 1872 układ z ang. austr. bankiem, mocą którego angl. aust. bank pretensyą swą podówczas 422.503 zł. wynoszącą, ograniczył na kwotę 350.000 zł., z której kwota 220.000 na hipotece fabryki Czerlańskiej ubezpieczoną, kwota zaś 130.000 zł. w gotówce wypłaconą być miała, a ponieważ towarzystwo tylko gotówką 60.000 zł. na razie rozporządzało, zobowiązał się ks. Leon Sa-

pieha kwotę 70.000 na ten cel tytułem pożyczki zwrotnej zaliczyć towarzystwu pod warunkiem, że 1545 sztuk akcyj reprezentujących nominalną wartość 308.000 zł. jakie angl. aust. bank mocą tej umowy towarzystwu miał zwrócić jako zastaw ks. Leonowi Sapieże miały być oddane.

Po zawarciu tego układu, jaki zaraz wykonano — widziała się dyrekcya spowodowaną zwołać VI. walne (nadzwyczajne) zgrom. akcyo. na dzień 12 czerwca 1872.

Tu pod kierownictwem ks. Leona Sapiehy odczytał akcyonaryusz Edw. Simon sprawozdanie dyr., które pomijając wyjaśnienie stanu towarz. wnosi na zatwierdzenie powyższego układu podnosząc, iż jedynie dalsze prowadzenie spraw towarzystwa w likwidacyi umożliwi korzystne załatwienie spraw towarzystwa.

Zgodnie z tym wnioskiem zatwierdzono układ powyższy, uchwalono prowadzenie spraw tow. w likwidacyi — a ustanawiając nowych likwidatorów w osobie ks. Leona Sapiehy, Edw. Simona i Jana Szumana (z zastępcami Dr. Sermakiem i Janem Chylińskim) zmieniono instrukcyą pod 3. lut. 1871 dla likwidatorów wydaną o tyle, że polecono tymże, by przedsiębiorstwo fabryki papier. Czerl. dalej prowadzili, by sprawy bieżące towarzystwa o tyle załatwiali, aby zabezpieczyć i umożliwić dalszy byt tow. a mianowicie, by w tym celu przedsięwzięli dokładne zreinwentowanie majątku tow.

Za ilustracyą położenia ówczesnego niechaj posłuży bilans za r. 1871 później przez dyr. zestawiony, wedle którego straty wynoszą 127.702 złr. przeto o 80.000 złr. więcej po nad straty w r. 1870 wykazane.

Protokoły posiedzeń likwidatorów stwierdzają, że w tym czasie nowe układy co do dostawy papieru zawierali, nowe zapasy nowych materyałów zakupywali. nawet rekonstrukcyą fabryki cześciową przedsięwzięli i w celu pokrycia kosztów pod 12. grudnia 1872 zaciągnięcie pożyczki w drodze kredytu ruchomego uchwalili.

Dopiero na dzień 25. kwietnia 1874 zwołali likwidatorowie VII walne zgrom. akcyo. Tu podnosi sprawozdanie likwidatorów, że w przeciągu r 1872 i 1873 bynajmniej nie mieli na oku przeprowadzenia i ukończenia likwidacyi, lecz przeciwnie dalsze istnienie przedsiębiorstwa fabrycznego i towarzystwa, że po opłaceniu 60.000 złr. na rzecz anglo-austryackiego banku w braku kapitału obrotowego, zaciągnięto nowe długi a to około 96.000 złr., że z tego około 49.809 złr. zużyto na rekonstrukcyą fabryki, 5000 na potrzeby ruchu fabryki, resztę zaś na pokrycie odsetek od długów obrócono, że z powodu rekonstrukcyi maszyn ruch fabryki przez 6 miesięcy powstrzymano, że jednak skutkiem zaprowadzonych oszczędności w dalszym ruchu fabryki i wobec nowo zakontraktowanych odstaw papieru na przyszłość korzystne tow. rokuje wyniki. Gdy w odpowiedzi na powyższe sprawozdanie c. k. komisarz rządowy założył protest przeciw całemu postępowaniu i sposobowi zarządu likwidatorów, którzy zamiast ukończyć likwidacyą, wbrew art. 137 ust. handl. nowe długi i zobowiązania zaciągali i nawet kosztowne adaptacye wykazują, gdy i akcyonaryusze dr. Pomianowski i dr. Kratter protest ten poparli, gdy ks. Leon Sapieha i Edw. Simon na usprawiedliwienie swe nic innego naprowadzić nie zdołali, jak tylko, że działali w interesie samych akcyonaryuszów, komisya składająca się z Juljusza Tustanowskiego, i dr. Pomianowskiego, Nikodema Sochanika, która rozpatrzywszy się w rachunkach fabryki i w stanie całego przedsiębiorstwa na tej podstawie zwołać się mającem zgromadzeniu sprawę zdać i dotyczące wnioski poczynić miała.

Opierając się na odnośnej uchwale IX wal. zgr. z 4 listop. 1874 prowadzili likwidatorowie nadal sprawy tow. w likwidacyi, nie widząc się spowodowani do zwołania walnego zgrom. ani w r. 1874—1875 ani w 1876 jakkolwiek według ich własnych zestawionych bilansów straty za r. 1874, 183.616 złr. za r. 1875 200.630 złr. za r. 1876 242.795 złr., więc coraz więcej wynosiły.

Dopiero pod 8 stycznia 1877 postanowili likwidatorowie zwołać walne zgrom. akcy. które jako X walne zgrom. w d. 24 lutego 1877 pod przewodnictwem Edw. Simona się odbyło.

Tu zdawał Jan Chyliński sprawę z czynności za r. 1874—1875; podnióśł, że wobec straty, która w r. 1872 już kwotę 134 907 złr. wynosiła — wobec ogólnej stagnacyi handlowej r. 1873 spowodowanej, wobec zmniejszonego popytu za fabrykatami papieru i wobec powstałej znacznej konkurencyi w tych latach (1874—1875) ruch fabryki był ograniczony i mniejszy, że przeto dochody zmniejszone nie mogły pokryć odsetek od dłużnego kapitału około 30.000 złr. rocznie wynoszących, że więc wobec wykazanej za r. 1876 straty 242.795 złr. w braku wszelkiego kapitału obrotowego, towarzystwo dalej istnieć nie może i ukończenie likwidacyi bezwzględnie jest wskazane.

Tyle to lat — tyle daremnych wydatków i wysileń było potrzeba, by likwidatorowie do tego przyszli przekonania, jakie w pierwszej już chwili wyjawił był c. k. komisarz rządowy.

Edw. Simon i Jan Chyliński otrzymawszy absolutoryum za czynności r. 1874 i 1875 wycofali się wtedy dopiero od dalszego prowadzenia spraw tow. a walne zgrom. przyjmując to oświadczenie do swej wiadomości, uchwalając po myśli art. 245 kod. handl. bezzwłoczne ukończenie likwidacyi, wybrało na likwidatorów Ottona Hauswalda, dr. Antoniego Dąbczańskiego, dr. Ema. Roińskiego zaś na zastępców dr. Wład. Balkę i dr. Maryańskiego. Już w toku obrad tego wal. zgrom. wystąpił dr. Antoni Kaczkowski jako posiadający 50 akcyi tow. z zarzutem przeciw dyr. resp. likwidatorom, iż ci mimo uchwalonej jeszcze w r. 1871 likwidacyi z ukończeniem i przeprowadzeniem takowej zwlekali i że skutkiem tego akcyonaryusze cały swój kapitał wpłacony postradali.

Ale zarzut ten uczyniono za późno!

Ponieważ nowo wybrani likwidatorowie dopiero skutkiem uchwały c. k. sądu kraj. jako handl. we Lwowie z d. 27 kwiet. 1877 l. 21055 do rejestru handl. wpisani zostali, mogli oni dopiero od tej chwili objąć ster spraw towarzystwa, od tego też czasu zastanowiono zaraz cały ruch fabryki i jęto się jedynie zrealizowania majątku tow.

Ponieważ w bilansach dorocznych przez dyrekcyę względnie przez likwidatorów zestawionych kapitał akcyjny w kwocie 480.400 zł. wstawiono, zaś skutkiem układu z angl. austr. bankiem w r. 1872 zawartego — 1540 sztuk akcyi w nominalnej wartości 308.000 przypadło na własność towarzystwa, wydawało się wprawdzie pierwotnie jakoby w obec straty bilansem z 25 wrześ. 1878 na 266.186 zł. obliczonej i w obec stanu czynnego podówczas książkowo w kwocie 580.310 zł. wykazanego, wszystkie długi tow. do osób trzecich wynoszące około 366.096 zł. zupełnie były pokryte, że nawet po spłaceniu długów jeszcze kwota 214 214 zł. na rzecz akcyonaryuszów by przypadała a co najmniej kwota 43.814 zł., gdyby jak należało ściągnięto kapitał akcyjny (480.400 — 308.000 = 176.400) w kwocie 176.400 zł.

Zapatrywanie to jednak jest zupełnie mylne, bo zbywa mu na rzeczywistej podstawie, co też wynikiem postępowania konkursowego jak najdobitniej zostało stwierdzonem.

Sądowe oszacowanie majątku konkursowej masy wykazało ogólną wartość stanu czynnego 202.732 zł.

Zgłoszone zaś pretensye wierzycieli konkursowych (nie licząc odsetek i innych należytości) wynoszą 373.312 zł., z czego kwotę 357.914 zł. jako płynną uznano.

Zestawiwszy wyż naprowadzone fakta i cyfry okazuje się, że w przeciągu 11 lat istnienia tow. w mowie będącego tj. od r. 1866 do 1877 akcyonaryusze stracili cały kapitał wpłacony 480.400 zł.
wierzyciele zaś . 336.000 „
ogółem przeto strata wynosi . 816.400 zł.

Już pobieżny rzut oka na tak smutny koniec jednego z niewielu w kraju naszym istniejących przedsiębiorstw fabrycznych — przedsiębiorstwa, które przez dłuższe lata prowadzone przez Zyg. Kotkowskiego (wprawdzie w zawodzie swym rutynowanego, ale większymi kapitałami obrotowymi nierozporządzającego człowieka) mimo klęski elementarnej (bo pożaru w r. 1862) mimo konkurencyi, mimo złej komunikacyi — dało dowody swej żywotności i produktywności, musi w każdym bezstronnym budzić niekłamane zdziwienie, a to tem bardziej, że przecież przedsiębiorstwo to przeszło w ręce tow. akcyj. rozporządzającego stosunkowo znacznymi funduszami i znacznym kredytem towarzystwa, na którego czele stały powagi w świecie finansowym! towarzystwa, które cieszyło się gorącą opieką a nawet daleko idącą ofiarnością śp. ks. Leona Sapiehy.

Jeżeli kiedy, jeżeli gdzie, to w danym wypadku było świętym obowiązkiem, by ramię sprawiedliwości zawisło nad tymi, którzy czy to rozmyślnie, czy to lekkomyślnością swą przedsiębiorstwo w mowie będące do upadku sprowadzili i niejedno o ciężkie niepowetowane straty przyprawili. Dla tego też wdrożono dochodzenia karno-sądowe, a w ślad tego zjawiły się i doniesienia Dr. Antoniego Kaczkowskiego i hr. Anny Castiglioni, z których pierwszy kapitał akcyjny 10.000 zł. ostatnia zaś 17 600 zł. w całości zaprzepaścili.

W toku dochodzenia przygotowawczego i na podstawie badania przeprowadzonego przez zaprzysiężonych znawców sądowych Kesselbauera i Tebinki stwierdzono, iż była dyrekcya w mowie będącego tow. zestawiając bilanse za rok obrotowy 1866 i 1867, 1868 wykazała o 57.748 złr. więcej nad rzeczywiste zyski, która to kwota rozdzielona tytułem dywidend, superdywidend, tantyem i t. p. o tyleż uszczupliła kapitał zakładowy towarzystwa.

Orzeczenie znawców dotyczące — jak najsumienniej i na podstawie samych cyfr ułożone — stwierdza z całą stanowczością, iż była dyrekcya powyższą nadwyżkę zysków za lata 1866, 1867 i 1868 w dotyczących bilansach sprowadziła drogą fałszywego bilansowania a mianowicie w ten sposób, iż

a) znaczną część kosztów ruchu wpisano do stanu czynnego,

b) że w r. 1866 i 1867 nie odpisywano żadnych kwot od wartości objektów fabrycznych tytułem zużycia,

c) że w r. 1866 tylko kwotę 7.998 zł. odpisano, ale to tylko pozornie,

d) że zapasów papieru nie oszacowano wedle cen wyrobu, lecz wedle wyższych cen sprzedaży,

e) że koszta przeróbki materyału surowego, (które właściwie należą do rachunku ruchu) premje assekuracyjne i prowizye, (które należą do rachunku zysku i strat), nareszcie koszta naprawy a nawet znaczne kwoty za zużyte smarowidło pojedynczym pozycyom stanu czynnego dopisywano, jak gdyby podobne wydatki rzeczywistą wartość przedmiotów fabrycznych podwyższały;

f) że wartość papieru na składzie komisyjnym u Juliusza Reissa złożonego — każdą razą w bilansie bez realnej podstawy podwyższano;

g) że znaczne dopisywano kwoty do rachunku „nowych maszyn“, „nowej fabryki materyału budulcowego“ pod tytułem 6% odsetek interkalarnych od kapitałów na te rachunki wydanych;

h) że nawet braki, jak np. brak 6.283 zł. w zapasie drzewa dopisano do rachunku „nowej fabryki“, jakkolwiek ta pozycya bezwzględnie należała do rachunku zysku i strat, jako pozycya stracona;

i) że wreszcie w r. 1867 rachunek szmat bez wszelkiego słusznego powodu o 20% (bo o 5370 z.) podniesiono, co sama dyrekcya następnie uznała skoro zaraz w następnym r. 1868 kwotę tę odpisała.

Orzeczenie powyższe poparte innymi wynikami dochodzenia spowodowało wreszcie c. k. prokuratoryę państwa pod 12 listopada 1880 l. 8183 do postawienia wniosku na wdrożenie śledztwa wstępnego przeciw Zyg. Kotkowskiemu, Sew. Smarzewskiemu i Edw. Simonowi w kierunku zbrodni oszustwa, zaś nadto przeciw Edwardowi Simonowi i Janowi Chylińskiemu w kierunku występku lekkomyślnej krydy w §. 486 u. k. przewidzianego ostatecznie jednak i na mocy orzeczenia c. k. sądu kraj. wyższego z d. 25 listop. 1880 l. 31.080 utrzymał się jedynie wniosek prokuratoryi państwa w ostatnim ustępie wymieniony, a śledztwo wstępne wdrożono i przeprowadzono jedynie przeciw Edw. Simonowi i Janowi Chylińskiemu w kierunku występku z §. 486, u. k. t. j. występku lekkomyślnej krydy — i w tym to kierunku obecnie c. k. prokuratorya państwa powyższe oskarżenie przeciw wyż wymienionym likwidatorom podnosi, a odwołując się na wyż szczegółowo przedstawiony przebieg spraw tow. w czasie od tegoż założenia do ostatecznego rozwiązania uzasadnia oskarżenie.

(C. d. n.)

PROGRAM WYSTAWY

staraniem Oddziału Buczacko-Czortkowsko-Zaleszczyckiego w Ułaszkowcach

w miesiącu Lipcu 1881 roku urządzić się mającej.

I. Celem Wystawy Ułaszkowieckiej będzie:

A) poznanie, jaki jest stan chowu inwentarza w obecnej chwili i jaki materyał do chowu na Podolu się znajduje;

B) zainteresowanie ogółu gospodarzy sprawą chowu i nadanie impulsu do podniesienia i ulepszenia takowego: ma to być raczej przeglądem, służącym do poznania obecnego stanu tej ważnej gałęzi gospodarstwa i do poczynienia studyów porównawczych, niżli ciasnym popisem.

II. Wystawa obejmować będzie trzy główne działy; mianowicie stanowić będą:

a) **dział pierwszy,** — okazy inwentarza żywego, t. j.: 1) konie robocze, zaprzęgowe i wierzchowe; 2) bydło robocze i opasowe; 3) owce wełniste i opasowe; 4) nierogacizna; 5) drób wszelkiego rodzaju, króliki.

b) **dział drugi.** — okazy wszelkich gatunków paszy i karm dla bydła, okazy nasion i zboża (niekoniecznie produkcyi tegorocznej), okazy pouczające o rozmaitych sposobach zbioru i przechowywania pasz; wyroby z nabiału i przyrządy do tego służące.

c) **dział trzec.,** — maszyny i aparata do przyrządzania karmy służące i inne maszyny i narzędzia rolnicze, wreszcie wzory (modele) ulepszonych żłobów, plany stajen i t. d.

III. Podczas Wystawy odbędą się próby: *a)* żniwiarek, *b)* kosiarek, grabi i przetrzęsaczy do siana, *c)* pługów, *d)* siły pociągowej koni roboczych, *e)* odczyt o uprawie roślin pastewnych i o chowie bydła.

IV. Komitet Wystawy złożony z członków Oddziału Buczacko-Czortkowsko-Zaleszczyckiego, zaprasza wszystkich

gospodarzy i hodowców z powiatów: Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla, Husiatyn, Czortków, Buczacz, Zaleszczyki, Borszczów, Horodenka, Kołomyja, tudzież fabrykantów z całego kraju, jako wystawców w dziale trzecim, do wzięcia jak najliczniejszego udziału w Wystawie i spodziewa się, iż ze względu na cel tej Wystawy w ustępie I. wymieniony, współudział ten będzie jej zapewnionym.

Postanowienia ogólne.

I. Wystawa odbędzie się w Ułaszkowcach Komitet Wystawy postara się o urządzenie stajen dla inwentarza i budynków potrzebnych na ustawienie okazów działu drugiego i trzeciego.

II. Wystawa trwać będzie dni 6., to jest od 3 do 8 lipca 1881.

III. Termina zgłoszeń na inwentarz żywy ustanawia się do 1 czerwca 1881; na inne przedmioty do 15 czerwca 1881.

Uwzględnienie późniejszych zgłoszeń zależy wyłącznie od komitetu Wystawy. Zgłoszenia podane być mają na arkuszach deklaracyjnych, których dostać można do 15 czerwca 1881. bezpłatnie u sekretarza Wystawy Ułaszkowieckiej Wgo Mojseowicza w Czortkowie. Zgłoszenia mają być wniesione w dwóch egzemplarzach, z których jeden zostanie w przechowaniu komitetu, drugi zaopatrzony podpisem komitetu wręczonym będzie wystawcy, a przyjęcie przedmiotu na Wystawę, jakoteż zwrot jego po ukończeniu Wystawy, nastąpić może tylko za okazaniem tego zgłoszenia.

IV. Przedmioty przeznaczone na Wystawę mają być przesyłane „franco“ pod adresem: **„Do komitetu Wystawy w Ułaszkowcach“** z napisem **„Przedmiot Wystawy“.**

V. Okazy inwentarza żywego przyjmowane będą na placu Wystawy w dniach 29 czerwca do 2 lipca; okazy działu drugiego od 24 czerwca do 2 lipca 1881.

VI. Przedmioty wystawione, przeznaczone na sprzedaż, zaopatrzone być winny w kartę z oznaczeniem ceny. Komitet zastrzega sobie pierwszeństwo przy nabywaniu przedmiotów.

VII. Przed ukończeniem Wystawy przedmiotów sprzedanych zabierać nie wolno. Wystawcy życzący sobie sprzedać swoje okazy przez licytacyę, mają się na dzień przed zamknięciem Wystawy zgłosić do komitetu, który się tem zajmie, za opłatą 1go procentu od ceny sprzedaży.

Każda sprzedaż z wolnej ręki musi być zameldowaną komitetowi, któremu należy złożyć od otrzymanej ceny 5 procent. — Opłaty te służyć będą do pokrycia kosztów urządzenia Wystawy.

VIII. Miejsce i przestrzeń na pomieszczenie przedmiotów oznacza komitet Wystawy.

IX. Wystawcy opłacać będą za miejsce następującą należytość na czas trwania Wystawy:

1. w zabudowaniu krytem:

a) od koni i bydła za sztukę

I. w stajni murowanej w klatce 3 zł.

II. „ „ miejsca nieodosobnione 2 zł.

III. pod szopą krytą miejsca nieodosobnione 1 zł.

b) od owiec i nierogacizny w klatkach, drobiu i królików w kojcach po 50 ct. za 1 metr. kwadr.

2. w zabudowaniu dla działu drugiego i trzeciego: za miejsce

a) przy ścianie wraz ze stołem na przedmioty, od 1 metra kwadr. 1 zł.

b) za wolno stojące przedmioty, od 1 metra kwadrat. 50 centów.

3. za przedmioty na wolnym placu stojące bez nakrycia:

a) od 1 metra kwadr. 15 ct.

b) dla bydła włościańskiego przy barjerze 10 ct. od sztuki.

X. Kojce na drób i t. d., przykrycia i draperje do dekoracyi, dostarczyć mają wystawcy.

XI. Koszta dostawy, przywozu, wypakowania, odebrania i ustawienia przedmiotów, ponoszą sami wystawcy, jednakże na wyraźne żądanie, może komitet Wystawy zająć się odebraniem i ustawieniem przedmiotów, za zwrotem kosztów, jakie ztąd narosłyby.

XII. Komitet Wystawy nie jest odpowiedzialnym za uszkodzenie lub zatracenie wystawionych przedmiotów; postara się jednak o troskliwy nadzór.

Ubezpieczenie od ognia zostawia się decyzyi stron interesowanych.

XIII. Wszystkie zwierzęta przeznaczone na Wystawę, zaopatrzone być muszą w świadectwa zdrowia przez odpowiednie władze wystawione, z potwierdzeniem, że w okolicy, z której pochodzą, nie ma zarazy.

Dozór i karmienie zwierząt należy do wystawców; komitet wskaże przedsiębiorców, którzy po odpowiednich cenach, paszy i podściółki dostarczyć będą mogli. Dla bydła włościańskiego postara się komitet o paszę za darmo.

Wystawcy wszelkich zwierząt, winni dodać stosowną do nich obsługę i zaopatrzyć dozorców w naczynia do pojenia bydła i inne potrzebne sprzęty.

XIV. Każdy wystawca otrzyma bezpłatną kartę wstępu, tylko dla jego osoby ważną. — Osoby do dozoru i posługi otrzymają osobne odznaki.

XV. Wszyscy wystawcy, ich zastępcy, jakoteż i służba, poddać się mają bezwarunkowo rozporządzeniom komitetu Wystawy. — Wszelkie zażalenia wnoszone być mają do biura komitetu Wystawy.

XVI. Wstęp na Wystawę ustanawia się:

a) za cały czas trwania tejże 3 zł.,

b) za jednorazowe wejście 30 centów,

c) dla mniej zamożnych cena będzie zmniejszoną na 10 ct. w pewnych dniach i porach, które później ogłoszone zostaną.

XVII. Przedmioty uznane przez sędziów za celujące, zostaną wyszczególnione nagrodami według załączonego planu premjowania lub zakupione do losowania.

XVIII. Wraz z Wystawą połączone będzie losowanie zakupionych przez komitet celniejszych okazów. Losowanie odbędzie się ostatniego dnia Wystawy. Losów po 50 ct. będzie można dostać w czasie Wystawy na miejscu — rozprzedażą przedtem zajmie się komitet przez uproszonych do tej czynności delegatów.

XIX. Przedmioty wylosowane lub zakupione, jakoteż i wszystkie inne, mają być bezzwłocznie po ukończeniu Wystawy zabrane.

XX. Wszelkie pisma dotyczące Wystawy należy adresować: **„Do komitetu Wystawy Ułaszkowieckiej na ręce sekretarza Wgo Mojseowicza w Czortkowie“.**

Czortków dnia 20 kwietnia 1881.

Komitet Wystawy Ułaszkowieckiej:

Jan Gnoiński, Leon Czekoński, Ks. Czmoła, Marjan Kęplicz, Stefan Komornicki, Piotr Zubrzycki, Wilhelm Biszof, Władysław Czaykowski, Ignacy Cywiński, Włodzimierz Gniewosz, Włodzimierz Siemiginowski, Seweryn Skrzyszowski.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Z Kijowa. Na bulwarze w Kijowie w chrześcijańskim domu wykryto tajną drukarnię i znaleziono tam tysiące odbitych właśnie proklamacyj. W proklamacyach tych partyja rewolucyjna zapowiadała, że wszystkie domy i całe mienie wszystkich „wyzyskiwaczy“ bez różnicy wyznania zniszczone zostanie. W tajnej drukarni przyaresztowano dziesięć osób, zajętych wkładaniem gotowych już proklamacyi do kopert.

Na kopertach były adresa arystokracyi moskiewskiej w Kijowie. Zaraz gruchnęła o tem wiadomość po całym Kijowie — arystokracya moskiewska, która dotychczas przypatrywała się obojętnie — co więcej z pewną satysfakcyą — jak motłoch rozbestwiony niszczy domy żydowskie, zelektryzowaną została. Przed pałac jenerał-gubernatora Drentelena zajechało kilkanaście powozów; grafy i kniazie moskiewscy zaczęli raptem Drentelenowi robić największe wymówki za brak energii, obojętne przypatrywanie się gwałtom.

Drentelen latał po pokoju jak wściekły, naraz wrzasnął: „Dajcie mi pokój z waszemi wymówkami. Dostałem właśnie wygowor z Petersburga dla tego, żem przynajmniej nie udawał, że chcę coś zrobić, żem nie zachował nawet pozoru. A ja spodziewałem się krestu. Wiecie przecież dobrze, że niemam majątku, cała moja pensya wynosi tylko 20.000 rubli rocznie (nie wliczając w to dochodów pobocznych) — bałem się narazić rządowi, byłem przekonany, że rząd chętnie patrzyć się będzie na hulanie naszych rabiat — a tu, jak grom z nieba spada wygowor“.

Dretelen pójdzie już w tych dniach w „duraki“, satysfakcyą tę dadzą Europie; na jego miejsce przyjdzie jenerał Skobielew, protegowany przez arystokracyą moskiewską w Kijowie.

W czwartek wieczorem jen. Drentelen przez arystokracyą moskiewską prawie zmuszony do tego, rozwinął silniejszą agitacyą dla uśmierzenia rozruchów. Policyi udało się wytropić na cmentarzu 60 kacapów i kilku studentów, którzy w piątek chcieli sobie znowu pogulat', poniszczyć uniwersytet, gimnazya i wszystkie pałace mieszczaństwa kijowskiego. Przy przyaresztowaniach znaleziono odezwy i spis domów chrześcijańskich, które uledz miały zniszczeniu.

Ciekawą jest to, że ostatnie rozruchy zamiast utworzyć przepaść na zawsze pomiędzy partyą rewolucyjną a żydami moskiewskiemi, zbliżyły partyą tę do żydów. Dziś żydzi głośno narzekają na rząd — usprawiedliwiając rewolucyonistów. Żydzi sami powiadają: „Tam gdzie drzewo rąbią, trzaski lecić muszą. Rewolucyoniści chcą zelektryzować motłoch — zanieprzyjaźnić go z rządem — z którym łączyły go dotychczas kordyalne węzły“.

A więc, najbogatsi nawet żydzi, którzy byliby już nareszcie z trybu zachowawczego, z obawy przed wszelkiemi przewrotami, trzymali z rządem moskiewskim, głośno teraz powiadają, iż stoją w przeciwnem obozie.

Moskiewscy urzędnicy najwyżsi, podczas rozruchow podle się znaleźli. Kijowski burmistrz Eismann zamiast uśmierzyć rozruchy, rozdawał pomiędzy motłoch pieniądze i przyrzekał nagrody, ażeby tylko niszczyli wszystko, co do żydów należy.

Moskal, jenerał Czerkasów do którego żydzi zrozpaczeni udali się z prośbą, ażeby przyjął przynajmniej gotówkę i przed motłochem ją chronił, wyrzucił wszystkich za drzwi i krzyczał: „Sukin syny, dawno wam się to należało; nie zanieczyszczajcie mego domu — drugim razem psami was gonić będę.“

Humanitarnie zachowywali się jedynie Polak jenerał komenderujący wojskami kijowskimi, Wannowski i Moskal, gubernator cywilny, p. Hesse. Ci dwaj jenerałowie jedynie bronili żydów i dali im nawet schronienie podczas rozruchów przed rozbestwionym motłochem. *(Gon. Wielk.)*

Jak się ich pozbyć?

— Kogo?

— A jużci żydów.

— Gdzie?

— A jużci w Rossyi.

— Dla czego?

— Z miłości dla Izraela.

O tej materyi tak pisze gazeta „Nowoje Wremia“:

Zabijać ich nie godzi się, a zatem co zrobić?

— Oto tak im uprzykrzyć życie, żeby się dobrowolnie z Rossyi wynosili.

Jak się do tego wziąść?

Zakazać szynków i wędrowania po kraju w celach szacherskich, to nie wystarczy.

„Nowoje Wremia“ daje ze swej strony następującą receptę:

1) Żydów poddać pod szczególny dozór carskiego urzędu, surowo przestrzegać, by żydzi ani ziemi na własność nie nabywali, ani jej dzierżawili.

2) Żydowskie szkoły pokasować, a żydów po moskiewsku kształcić na Moskali. (Widać, że ta recepta z Prus pochodzi).

3) Utrudniać małżeństwa czysto żydowskie, a ułatwiać mięszane, których dzieci podług prawa muszą być prawosławne, a tym samym i pieniądze żydowskie przejdą do Moskali.

4) Ułatwiać o ile możności emigracyą żydów za granicę, (czy do Prus? zapewne pod protektorat Stoeckera, Henricego i tutti quanti? A może i do Gniewkowa? Przyp. Red. „Gońca W.“)

5) W celu prędszego wypędzenia Żydów z Rosyi, dawać biedniejszym pieniądze na podróż pod tym warunkiem, że się już nigdy do Rossyi nie wrócą.

6) Koszta emigracyi obliczać jak najtaniej.

7) Za granicą osiadłym Żydom zakazać na zawsze wracać do Rossyi, z wyjątkiem urzędników dyplomatycznych.

(Widocznie Ignatiew i inni Moskale uważają Żydów za koniecznych sojuszników w sztuce kłamania.)

Za pomocą tej recepty pozbędzie się Rossya Żydów w sposób ucywilizowany i nie będzie wcale narażoną na zarzuty, że obchodzi się z Żydami po barbarzyńsku, że stara się zniżyć ich do stanu niewolników, a średniowiecznych środków Zachodu nie będzie potrzebowała używać, aby się Żydów pozbyć.

„Kolońska Gazeta“ oburzona jest na taką niewdzięczność Moskali względem Żydów, którzy Rossyi przynieśli światło, (!) a w Niemczech tak dzielnie dopomagali kulturkampfowi niemieckiemu w prześladowaniu Polaków. (!)

Z tego też powodu źle wróży ta gazeta o nowych reformach moskiewskich.

Oburzenia „Kolońskiej Gazety“ nie pojmujemy, boć za receptę powinna być wdzięczną; wypędzeni żydzi wzmocnią szeregi kulturtraegerów i postępowców niemieckich.

My z naszej strony dodamy tylko słów kilka:

Moskwa zresztą wszystkich gwałtów, a mianowicie gwałtu na narodowości polskiej, nauczyła się od Niemców. Niemieckie to pismaki chwaliły zawsze wszystkie rządy, ile razy te dopuszczały się gwałtu na Polakach. Podniósłszy prześladowanie do zasady, nie mogą skutecznie teraz występować przeciw gwałtom.

Radzilibyśmy przeto niemieckim dziennikarzom, aby się upamiętali i we własnym interesie bronili praw uciśnionych narodów nie dobrowolnie pod obcym panowaniem zostających.

Ostatecznie dziwactwem jest, żeby powstawać przeciw prześladowaniu żydów w Rossyi, kiedy takowe właśnie w Niemczech się rozpoczęło i niemieckim jest dziełem.

Żydzi, zastanówcie się nad tem, czy to bardzo korzystnie jest schlebiać zawsze możnowładcom i ich sile. *(Gon. W.)*

ECHA LWOWSKIE.

Słyszeliśmy pewnego razu, iż ktoś zapytał: jakie cele mają właściwie „Stowarzyszenia przedsiębiorców?“ — Obywatel peritus w tych sprawach odpowiedział:

„iż każde Tow. przedsiębiorców, jest obliczone na to i to jest jego kardynalną zasadą, aby jeden przedsiębiorca drugiego okpił, wyrażając się postępowo, „wyfruktyfikował“. A że przykłady najlepiej, bo praktycznie pouczają o tych paragrafach fruktyfikacyjnych przedsiębiorców, możemy się przekonać nie wyjeżdżając nawet „na raki“ — za rogatkę Żółkiewską.

Posłuchajmy: niedawno temu, a sprawił nie małą sensacyę, naród inżyniersko-budowniczo-techniczny i praktycznie przedsiębiorczy. Publika lwowska niezwykle została zaciekawioną, gdy inżynierowie budowniczy, geometrzy i przedsiębiorcy, a więc ludzia od cyrkla, kielni siekiery i łopaty, uczynili takie wielkie „larum“, że nawet podobno pan Praun przerwawszy duet z żoną, raczył sie przez telegraf na wieżę zapytać: „gdzie się pali?“. Manifest z obozu techniczno-przedsiębiorczego, wydany przez doraźny komitet, wprawił w ruch wszelkie większe i mniejsze znakomitości techniczne, pędząc je dośrodkową siłą na „ulicę wałową“, do świątyni światła politechnicznego. Skonfederowane stany nietylko z obrębu rogatek lwowskich i z nad Pełtwi, ale nawet z nad Sanu i z dzikich gór, po wielce groźnych rozprawach, protestach i planach, zawiązały się w konfederacyę pod laską Imci pana Prokopowicza a znakomitego inżyniera-przedsiębiorcy, który przyrzekł, że jeżeli niezostanie nowym Puławskim skonfederowanego narodu od cyrkla i łopaty, to przynajmniej takim „Matusewiczem z Troków“ — wołając: „Niema — Vondrasserów“! — Zgromadzili się skonfederowani na okół swego „Prezesa“ — da-

jąc mu na wszystkie strony buzi jakby z mitreliesy, ściskając przytem dłonie i przyzwoity żywot, w dowód wysokiego zaufania, na jakie taki niezłomny mąż zasługuje. I wielka była radość u tej prokowiczowskiej „Piotrowej skały“ na której postanowiono zbudować ruchomą wieżę, z najcięższego rodzaju działami Kruppa z których postanowiono bombardować *Länderbanki*, wraz z ruchomościami gubernatorskiemi, rapaportowskiemi a nawet z taką służbistością jak szczepańsko-alfowa.

Panu Prezesowi czy Marszałkowi konfederacyi, nic to jednak nieprzeszkadzało, aby pokrzepiwszy spracowane siły *poświęceniem i solidarnością inżyniersko-przedsiębiorczą*, napiwszy się na wzmocnienie kawuni, nieprzespacerować się do własnej głowy po rozum i praktyczny rozsądek; a uczyniwszy duchowną spowiedź powszechną, przekonał się po bliższej rozwadze, że on, chociaż *prezes*, ale jako Prokopowicz — zrobił kolosalne głupstwo i niepostawił się od razu i mężnie, na wysokości swego politycznego przyjaciela i brata po duchu p. *Epsteina* obecnego, ale *niepodpisującego* konfederacyjnego manifestu.

Spostrzegłszy, że się wmieszał niepotrzebnie jak „Piłat w credo“ — chwytając się oburącz za głowę zawołał z przerażeniem: „Bój się Boga Prokopowicz, tośty zrobił głupstwo!“

I wielki był frasunek jego. — Niekoniec jednak tej biedy, bo ta człeku każe w dzień prezesować, radzić, słuchać jakichś andronów o solidarności cyklo-wo-łopatowej — a nawet dzwonić w dzwonek loretański, dla zażegnania *burrzy* (pronuncyacya wschodnio galicyjska) gradu i grzmotów komitetu konfederacyjnego. Widocznie, że uwzięto się na gruby go kamień skompromitować.

I gorąco się modlił p. prezes do jakiegoś opiekuńczego patrona, który ulitowawszy się widocznie nad nim, zesłał mu ducha *Ponińskiego*, (vidi dzieje p. naczelnika Tadeusza Kościuszki), który rozum jego realno pozytywistycznie oświecił.

— „Dzięki ci duchu wielkiego Ponińskiego, wiekopomny apostole cnoty obywatelskiej — nieopuszczaj mię!“ — zawołał p. prezes konfederacyi cyrklowo łopatowej i duch realnej prawdy wstąpił w niego. — A przywdziawszy włosiennicę na grzeszne ciało, opasawszy się symbolicznym powrozem, posypawszy głowę popiołem, wrócił na drogę pokuty — i zaszedł na pierwszej stacyi do patryarchy Epsteina i tak do niego rzekł:

— „Panie mój i wielce szanowny przyjacielu! — Oto sługa twój pokorny i brat po duchu przychodzi do Ciebie wielki adepcie fruktyfikacyi *międzynarodowo-mieszanej*, — abyś nie myślał że jestem nieczystem stworzeniem pośród realnych prawd i światłości naszych, ale przeciwnie, mężem wielkiej cywilnej odwagi. — Aczkolwiek niebawię się w podobne głupstwa jak patryotyzm, łączność obywatelsko-polsko-warcholska — bo po prawdzie niekarmiłem się w czasie żywota mego takiemi głupstwami jak tam jakieś „*ideały*“ i „poezya“ — ale raz czytałem „*Wallenroda*“, — jak wiadomo płód znakomitego przedsiębiorcy na polu drukowanych książek; — i te jedne wiersze — pozostały mi w pamięci. — A więc, widząc grożące niebezpieczeństwo jakie konfederacya cyrklowo łopatowa sprawić może moim przyjaciołom politycznym, a stojącym twardo przy rappapartowskim systemie — wziąłem na wielką odwagę, i postanowiłem zostać najnowszą edycyą, galicyjsko-wiedeńsko-koszernego Wallenroda.

— Gesagt gethan! — i oto mię masz przy sobie szlachetny mój przyjacielu i bracie po duchu.

— „Wirklich Prokopowicz, ehr seicht doch ein gescheidter Jüngle — ich sage euch — ehr wird noch weit bringen, ehr habt an rafinowany Verstand“.

Tak orzekł polityczny przyjaciel p. Epstein — i uściskał z rozczuleniem Prokopowicza. Natychmiast wysłaną została nad siny Dunaj depesza o wielce politycznym czynie p. Prokopowicza i wielka była radość w „Länderbanku“ u Jakóbów Rappaportów. Zaledwie księżyc raz tylko pokazał odwrotną stronę swej fizyognomii w pełni, a już prezes skonfederowanych cyrklów i łopat podpisał akt unji koszerno-politycznej z takimi znakomitymi mężami, jak Gebrüber Klein, Thener, Baron Schwarz, Rödlich, Max Epstein & Fr. *Prokopowicz*, co jednak ostatniemu Ponińsko-Prokopowiczowi nic nie przeszkodziło, aby i nadal pozostać prezesem skonfederowanego cyrkla i łopaty. — Dowiadujemy się, że „Neue Freie Presse“ ma podać wkrótce biografię tak znakomitego alianta międzynarodowego towarzystwa fruktyfikacyjnego.

W stołecznem mieście Lwowie zapowiedziany jest na przyszły czwartek wielki turniej i naukowa dysputa w wielkiej sali Magistratu, gdzie „*Consules*“ mają orzekać: „ażali Pełtew jest wonną jak Myhrra i bursztyn, lub czy też się już tak „zbaciarzyła“, że porrządny obywatel i mieszczanin nie może z nią wchodzić w żadne bliższe stosunki familijne. Gdy dysputa prawdopodobnie może się podnieść do ciepłoty przynajmniej 40 stopni „Reaumura“, p. Maciej Kostecki *postawił* wniosek, aby sumptem magistratu, sprowadzić do consularnej sali przyzwoitą ilość porcyj lodów i mrożonej wody, aby tem zapobiedz nadzwyczajnej cyrkulacyi krwi do głów ojców miasta. Obawa ta według nas jest płonną, gdyż i w tak znakomitym ciele, jak „consules Leopolienses“, nie brakuje na honorowej straży pożarnej. Ma być, jak twierdzą dobrze poinformowani, wysadzoną osobna komisya, która udawszy się w poważnym pochodzie z sali radnej nad Pełtew, ma in loco czynić praktyczne doświadczenia, jaka jest rzeczywiście różnica pomiędzy „wodą lwowską“ p. Jana Ihnatowicza, a krynicznym ekstraktem, kanałowo-pełtwiańskim.

Odebraliśmy kartę pośmiertną, która brzmi:

† „W Piątek dnia 20. b. m. o godzinie 9. rano odbędzie się w kościele OO. Dominikanów *Żałobne Nabożeństwo* za spokój duszy ś. p. *Jana Aleksandra Śleńdzińskiego*, Litwina, badacza przyrody i członka komisyi fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie, który po cichem, skromnem a nad miarę czynnem acz krótkiem życiu, objętem w nieocenione zasługi około zbadania flory galicyjskiej, na dniu 3. b. m. w Krakowie po ciężkiej, niedostatkiem i trudami wycieczek botanicznych spowodowanej chorobie, Bogu Ducha oddał. — Akademicy przyrodnicy zapraszają kolegów i Szanowną Publiczność na to nabożeństwo.

We Lwowie dnia 17. Maja 1881.“

Bodaj to być u nas człowiekiem uczonym, ścisłej wiedzy i niezmordowanej pracy — byle tylko nie brakło odpowiedniej dozy skromności. aby wnijść do przedsionka pośmiertnej chwały. Ś. p. Jan Aleksander Śleńdziński, aczkolwiek nie z własnej woli — naśladował w Krakowie, w świętem grodzie, wielkiej przystani miłosierdzia różnych pobożnych i czynnej miłości bliźniego Towarzystw, amerykańskiego Dra Tannera, i chociaż tylko przez piętnaście dni zasilał się, *herbatą bez cukru i chleba*, a potem wziął i umarł, przez co świątobliwości krakowskie uznały go za heretyka, bo był przyrodnikiem; to jednak imię jego przeszło nad Pełtwią po katolicku, do dziejów sławnych ludzi. Bo chociaż „we Lwowie“ jest wielu warchołów, to jednak na taką przedwczesną dezercyę nie dozwoliłaby „Opatrzność“ i przyjaciele p. Markiewicza, ani nawet tania kuchnia. Wprawdzie i u nas jest Towarzystwo Św. Wincentego a Paulo; ale to, nie utrzymuje apostołów i misyonarzy cywilnych do nawracania młodych żydówek, i nie udziela subwencyj, aby takie prozelitki chrześciaństwa mogły się zaznajamiać z takiemi instytucjami edukacyjnemi jak cyrki, tingel-tangle i przybytki łaskocące podniebienie jak u p. Hawełki w Krakowie, oraz w pewnych „separat gabinetach“.

Zależy to wszystko od klimatycznych wpływów, jak i zefirów — czy takowe wieją z nad „Blagi“ i bióra anti warcholskiego, czy też płyną od starych koryt Warty, Wisły, Niemna, Dniepru, Dźwiny i stepów Ukrainy.

Nie tylko ze Lwowa, ale ze wszystkich stron kraju odbieramy mnóstwo telegramów i listów z zapytaniem, ażali nie zniknął naprawdę z horyzontu lwowskiego p. *Jan Lam*, kronikarz „Dziennika polskiego“, albowiem stała się rzecz niesłychana — *Kronika* w „Dzienniku pols.“ nie pojawiła się w ubiegłym tygodniu. Pierwszego i drugiego dnia żył naród w nadziei, że się p. Lam przebudzi z *drzemki*, która go często przez dłuższy czas opanowuje. Gdy jednak wtorek, środa itd. nie przyniosły „kroniki“, powstała wielka senzacya w narodzie.

Uspokój się ludu — twój Jan Lam nie tylko żyje ale nawet i nie spi, albowiem powołany jest przez p. *Beresia* z Brodów do spełnienia wielkiego czynu, miłości bliźniego — i tak, jak znakomici mężowie popełnili dzieła czynnej miłości bliźniego, — „Murcia“, Naród sobie: „Zagrzeb“ — p Jan Lam rodzi „Elisawetgrad“, „Kijów“, „Wołoczyska“ — i oto jest przyczyna, dla której swoje pierworodne dziecko „kronikę“ w Dzienniku polsk. zmuszony był z wielkim frasunkiem serca opuścić na tydzień cały i stać się przyczyną żałoby u wiernej mu rzeszy. Nie smuć się narodzie, bo - maluczko, a ujrzysz go w chwili natchnienia — głoszącego czynną miłość bliźniego, w otoczeniu kapłanów „Szomer Izraela“.

KRONIKA.

W sprawach kradzieży popełnionych na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, o których już zaczęliśmy pisać, zmuszeni jesteśmy obecnie na pewien czas zamilczeć, gdyż w sprawach tych odbywa się obecnie śledztwo karne w tutejszym sądzie karnym — a nie wolno nam takowego uprzedzać.

Sprawa Edwarda Simona i Jana Chylińskiego, oskarzonych z powodu bankructwa fabryki papieru w Czerlanach, toczy się jeszcze dziś i zapewne dopiero jutro tj. w niedzielę wyrok Trybunału będzie ogłoszony. Zastępca c. k. Prokuratora Dr. Gürtler zakończył oskarżenie jak następuje:

„Gdyby oskarżeni nie zostali zasądzeni, wydany by został przez to „*list żelazny*“ *na przyszłość do czynów, o których dotąd nie mamy wyobrażenia*“.

Pan Dr. Dulęba zastępca poszkodowanych, w *świetnej*, jasnej i spokojnej mowie, przedstawił Trybunałowi uzasadnione oskarżenie c. k. Prokuratoryi. Pan Dr. Dulęba jakkolwiek dopiero kilka razy występował jako obrońca, należy już jednak bez zaprzeczenia do znakomitych obrońców i najlepszych mówców we Lwowie.

Buta linoskoków. Wiadomo, że rozporządzeniem Rady miejskiej, została jazda konno i wozami w obrębie spacerów góry zamkowej wzbronioną. Na głównych wstępach zakaz ten uwidoczniają tablice z napisami, a służba dozorująca przestrzega tego porządku. Mimo to pozwolił sobie **August Krembser**, właściciel bawiącego tu cyrku, w ubiegłą niedzielę 15 b. m. przed południem o godzinie 11. wjechać aż po przed restauracyą końmi i wózkiem, pomiędzy bawiących tam gości, co pomiędzy bawiącemi się tamże dziećmi niezmierny przestrach i popłoch wywołało. Na przedstawienia służby ogrodowej i miejskiego dozorcy, nie raczył rycerz ten uszanować rozporządzenia Mȩgistratualnego, które nawiasem powiedziawszy, nawet najwyższe władze rządowe i autonomiczne szanują, a na wezwanie by zaraz tą samą drogą powrócił, oświadczył z butą właściwą tego rodzaju intruzom: „*mir hat niemand was zu befehlen*“ i grożąc batogiem na wszystkie strony, ruszył pomiędzy gości, objeżdżając całą górę zamkową do koła aż do bramy zieionej. Tam trafiwszy na ogrodzenie dopiero zawrócił i wjechał ponownie po przed restauracyę i pomiędzy barjerami wyjechał na drogę przeznaczoną do jazdy wozami. Nie wchodząc już w to, że taki linoskok uzyskał szczególny protektorat Świetnego Magistratu i przyzwolenie wybudowania budy w miejscu, z którego w możebnym wypadku pożaru zagraża katastrofa całej dzielnicy miasta, wykpiwając grosz krwawo zapracowany, nie poczuwa się taki przybłęda nawet do uszanowania rozporządzeń władzy, dając swojem wykroczeniem powód do najprzykrzejszych następstw. Naoczni świadkowie twierdzą, że gdy wyjeżdżał z obrębu spacerów, miał coś mruczeć „*von der Polakai*“. — Postępowanie takie zasługuje na bardzo dotkliwą karę, aby takiego panicza nauczyć, że gdy z naszych pieniędzy żyje, to niech i nasze ustawy szanuje.

Zaiste dziwić się należy ślamazarności publiczności lwowskiej, która wtenczas była na Wysokim zamku i nie wskazała linoskokowi, gdy ten lekceważył ostrzeżenie dozorców, którędy droga najbliżej prowadzi z góry zamkowej do miasta. Naturalnie, że ten czyn bohaterski komedjanta znajdzie zapewne tak u złotej młodzieży, jako też w sferach „*wysokiego towarzystwa*“, niezwykły i wielki objaw uznania, a ci dla których scena polska i „Kościuszko pod Racławicami“, są rzeczami nie tylko obojętnemi, ale i wstrętnemi, obsypią bohatera cyrkowego wieńcami i bukietami, *gdyż swój swego nigdy nie opuszcza*.

Teatr.

Że scena może u nas posłużyć za barometr i wskazówkę moralności oraz patryotyzmu w społeczeństwie, o tem nie można już ani chwili wątpić. Że do takiego usposobienia przyczynia się wielce nie tylko Dyrekcya, ale i wyższe warstwy społeczeństwa, które przybrały nazwę „Towarzystwa“, mamy obecnie podostatkiem dowodów. Niedawno temu mieliśmy sposobność przejrzenia notat statystycznych repertoarzu teatralnego z czasów dyrekcyi p. Jana Dobrzańskiego. Zapiski te są wielce ciekawe, gdyż wskazują w czem się lubowała publiczność przed ośmiu laty, a jak smak ten estetyczny był bakierowany i wdrażany do coraz niemoralniejszych fars, o ile dramat i w ogóle poważniejsze sceniczne dzieła zastępowano nową szkołą nicości umysłowej, zacierano wszelkie poczucie piękna, a kształcono młodsze pokolenie najskrajniejszym realizmem. Jakaś niczem niedająca się usprawiedliwić niechęć, niemal wstręt do wszelkich dzieł patryotycznych na scenie, jest obecnie zdumiewająca; a niestety; *wyższe warstwy społeczeństwa i inteligencyi*, apatję tę objawiają prawie demonstracyjnie. Byliśmy naprzykład świadkami jak podczas bytności Rapackiego usiłowano na tegoż wpłynąć, aby się zgodził na poglądy pewnych sfer i zaniechał występów w „Miodzie Kasztelańskim“ i „Radziwile panie kochanku“ a natomiast przedstawił harakterу więcej *europejskie kosmopolityczne*. Zawdzięczyć należy jedynie wypadkowi i tak wybitnej sile artystycznej, jak Rapacki, że na tych przedstawieniach nie były pierwszorzędne miejsca opróżnione gdyż należało do dobrego tonu, aby powiedzieć w „*towarzystwie*“, „*byłem na Rapackim*“.

Gdy jednak takie względy upadają, to się nikt nie żenuje z „Towarzystwa“ i patentowanej inteligencyi powiedzieć: „nie byłem ani nie pójdę na Kościuszkę pod Racławicami“. Nie dziwi nas to bynajmniej, bo z jakąż łatwością, pomimo wszelkich zasad pozytywizmu, pomimo extra lojalności, chociaż takowa nie jest z góry nakazaną, pomimo wszelkich zapatrywań stańczykowsko pożarnych straży ekspozytur, pomimo sprowadzenia „Kościuszki“ i jemu duchem pokrewnych do poziomu awanturniczych buntowników, możeby wpłynęła jakaś scena, że członek „Towarzystwa“ lub wyższej inteligencyi, mimo woli jak pierwszy lepszy patryjota z „ulicy“ — uczułby wilgoć w oczach, a to co się nazywa sercem, zabiłoby przyspieszonem tętnem. Byłaby to straszna kompromitacya, niegodna wyższych pojęć nowego konserwatyzmu. W taki sposób „towarzystwu“ kompromitować się nie wolno; przeciwnie, wypada być konsekwentnym, a na każdym miejscu i przy każdej sposobności toczyć niemą walkę z „ulicą“.

Wprawdzie Kraków, chociaż jak to mówią, jest stolica obszerniejszych poglądów narodowych, zapełnił jednak dwanaście razy z rzędu amfiteatr podczas przedstawień „Kościuszki pod Racławicami“.

Lwów natomiast, aczkolwiek umożebnił Dyrekcyi, aż raptem cztery reprezentacye, to jednak ani na na jednej loże, pierwszego piętra i parterowe, nie były całkowicie zajęte. Podczas pierwszego wieczora było pięć lóż próżnych pierwszego piętra, a dziewięć parterowych. Na drugiem przedstawieniu jeszcze jako tako był obsadzony amfiteatr, — a na trzeciem i czwartem nie tylko już loże, ale i fotele parterowe świeciły ohydną pustką, gdy natomiast w cyrku konnym Krembsera, sfery „towarzystwa“ i wyższej inteligencyi, stawiały się regularnie jak do apelu. Zaiste, stanowisko obecnej Dyrekcyi teatru jest nader trudnem, bo jakąż korzyść odnosi z z wysileń, nieszczędząc ani pracy ani kosztów, aby z taką świetnością wystawić narodowe patryotyczne dzieło. Cóż znaczy, że część publiczności po staremu myśląca i czująca okrywała nieomal każdą scenę frenetycznemi oklaskami, że ludzie poważni i starcy okryci siwizną, którzy mężnie nadstawiali piersi w śmiertelnych bojach, na widok tych porywających obrazów na scenie, nie wstydzili się strumieni łez, które z ich oczów spływały i gorączkowo ściskał jeden drugiemu rękę, kiedy dyrekcya obliczywszy wydatki po czterech przedstawieniach, wątpimy aby nawet koszta odzyskała, które wystawa takiego dzieła scenicznego i z dziejową prawdą przedstawionego, wymagała. Pan Miłaszewski jakby widocznie chciał włożyć termometr w ranę upadającego ducha narodowego, dał zaraz po czwartem przedstawieniu Kościuszki“ farsę z francuzkiego, jaką niedawno pan Dobrzański wojował, pod tytułem „Lolo“ czyli „Bébé“ i — o dziwo, termometr lożowy natychmiast się podniósł, gdyż znaczna część była takowych zajęta.

W czwartek zaś, dano nowy płód, który nie możemy inaczej nazwać, jak niefortunną zachcianką autorskiej sławy, pod tytułem: „Na złodzieju czapka gore“, krotochwila w 3. aktach, przez spółkę, pp. Abrahamowicza Adolfa i A. Lubicza, którzy uważali za stosowne stanąć w szranki z renomowanymi autorami francuskich tłustych komedyj. Że szczera chęć była, o tem nie wątpimy, tylko niestety talent nie dopisał. Farsa ta jest to zlepek niemoralnych frazesów którymi całość naszpikowana jak legawa pieczeń wołowa słoniną. Sensu ani za centa, ani też myśli przewodniej. Rzecz bez wszelkiej fabuli, i żałować tylko należy Dyrekcyi, która zapewne rada nie rada zmuszona jest poddawać się takiej tyranii autorskiej, aby nie popaść w niełaskę u pewnych protektorów sceny polskiej i ich sztabów, którzy szczególny wpływ wywierają na domorosłych krytyków „Timesów“ nadpełtwiańskich.

Pod względem materyalnym Dyrekcya tak wyszła, że parteru, krzeseł parterowych, drugiego, trzeciego piętra i galeryi nie wabił spółkowy tytuł sztuki, które to sfery w tym kierunku dojadły się już smaku. Natomiast loże pierwszego piętra i parterowe, były szczelnie zajęte. Nie brakowało tam nadobnych córeczek, które mamy poprzyprowadzały, aby nie opuścić okazyi dokończenia edukacyi; bo krotochwila dawała w tym kierunku wiele materyału. Z tego widzimy, że p. Miłaszewski znajduje się rzeczywiście pomiędzy Scyllą a Charybdą; bo ma tylko dwie drogi przed sobą: albo wytrwać w programie jaki sobie założył, chociażby go to miało doprowadzić nawet do upadku, albo pójść utartym torem p Jana Dobrzańskiego i prowadzić dalej dzieło demoralizacyi społecznej. Od uczciwej części naszego społeczeństwa zależy, którą drogę wybierze.

Wracając jeszcze na chwilkę do „Kościuszki pod Racławicami“, jakkolwiek wszyscy artyści znakomicie się wywiązali, podnosimy wyborne pojęcie p. Woleńskiego w roli Kościuszki i znakomite ucharakteryzowanie, a dalej p. Miłaszewskiego (Bartosza Głowackiego), Zamojskiego (prezydenta Krakowa Lichockiego) i p. Myszkowskiego, który z taką prawdą przedstawił moskiewskiego praporszczyka. Panu Podwyszyńskiemu zaś należy się osobne uznanie i podzięka za starego lirnika.

W piątek przedstawiono „Kiejstuta“, na dochód Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy szkoły politechnicznej; — amfiteater przedstawiał przeważającą pustkę, ale za to cyrk był zapełniony.

Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysełać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Cieksowa Gniewosz.

Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.